Nr. 234. Lwów — Sobota dnia 14 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, pogrzebach, spisy ofiar, zabawach prywatnych, reklamy dla balów, koncertów, spisy składek i t. d. płaci się jak za ogłoszenia.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Kaliksta | Opieki Bogar.
Jutro: Pośw. Kościoła | Cypryana B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 23
Zachód „ „ 5 m. 6

Długość dnia godzin 10 m. 43
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Horoskop wyborów.

Piszą nam z Warszawy 11 b. m.:

(8) Podług rządowego rozporządzenia, listy prawyborców powinny być ogłoszone 14 b. m.; prawybory na wsi — w gminach, a w miastach — w dzielnicach muszą się odbyć jednego dnia w całem państwie, mianowicie 28-go listopada; ogłoszenie listy wyborców nastąpi 14-go grudnia; wybory przystąpią jednego dnia w całem państwie, t. j. 28-go grudnia do wyboru posłów; do 14-ego stycznia senat zweryfikuje wybory i ogłosi listę członków „dumy"; wreszcie 28 stycznia „duma" się zbierze.

Ułożyć listy prawyborców miejskich dość łatwo. Właściciele nieruchomości, przemysłowcy i kupcy, opłacający podatek procederowy, wreszcie osoby, najmujące mieszkanie najmniej za 1000 rubli i płacące odpowiedni podatek od komornego, — należą do prawyborców.

Dzielą się oni na grupy podług dzielnic. Każda grupa wybiera swoich wyborców, których liczba zależy od zaludnienia dzielnicy i sumy opłacanego przez nią podatku. Tak Warszawa, która podług ostatniego spisu ma 767.897 mieszkańców, dostarczy prawie 10 tysięcy prawyborców, podzielonych na różnej wielkości grupy dzielnicowe. Jedne z tych grup wybiorą po ośmiu, inne po siedmiu, jeszcze inne po sześciu, a niektóre tylko po czterech wyborców. Razem będzie ich ośmdziesięciu z całego miasta. Oni dopiero wspólnie wybiorą dwóch członków „dumy".

Można przypuszczać, że w Warszawie przewagę będą mieli żydzi. Niektóre dzielnice zupełnie do nich należą. Oni posiadają najwięcej kamienic, ogromne mnóstwo ich opłaca podatek przemysłowy, wreszcie z wszystkich dwunastu dzielnic prawyborczych posiadają oni większość z tytułu podatku mieszkaniowego w czterech dzielnicach. Ta większość jest taka: w dzielnicy trzeciej z trzynastu osób, płacących czynsz przeszło 1000 r. ich jest 11-tu, w dzielnicy czwartej — z 19 tu wszystkich, żydów 18-tu; w dzielnicy siódmej — wszystkich 47-miu, a w tej liczbie żydów 27-miu; w dzielnicy dziesiątej ze 97-miu wszystkich wypada 54-ch żydów. Tak samo jest w przemyśle i handlu. Gdyby tedy całe dziesięć tysięcy prawyborców razem wybierało 80-ciu wyborców, to wybrani byliby sami żydzi. Lecz przy wyborach dzielnicami stać się to nie może, ponieważ żydzi nie są równo rozsiedleni w dzielnicach, tylko się trzymają w kilku dzielnicach. Te żydowskie dzielnice wybiorą naturalnie najwięcej wyborców, mianowicie po 8-miu; inne, przeważnie chrześcijańskie, wybiorą po sześciu i po czterech wyborców, ale takich dzielnic jest więcej. Zatem w gronie 80-ciu wyborców może nie będzie większości żydowskiej, a więc zapewne się uda taki kompromis, aby jeden mandat dostał się żydowi, a drugi chrześcijaninowi.

W innych miastach, rozporządzających jednym mandatem, jak Łódź, Wilno, Mińsk, Ryga nie ma co myśleć o kompromisach. Tam żydzi, jeżeli zechcą, wybiorą swoich posłów.

W okręgach wiejskich natomiast znaczenie ich spada do zera, zawsze bowiem stłoczeni masą wyborców chłopskich i szlacheckich. Ale w kuryi chłopskiej przedstawia się inna smutna okoliczność. Mamy siedm milionów włościan. Ta ogromna masa, podzielona na gminy, nawykła do posłuszeństwa pisarzowi gminnemu. Wprawdzie ustawa głosi, że gmina sobie wybiera pisarza podług upodobania, lecz wiadomo, że wójt nie ma żadnego znaczenia i na niczem się nie rozumie. Prawdziwym panem w gminie, jedyną w niej polityczną głową jest pisarz, zazwyczaj straszny krętacz i przechera, a pokorny sługa naczelnika powiatu i komisarza dla spraw włościańskich, a więc osób, do których nie mamy powodu żywić zaufania. Chociaż to się sprzeciwia przepisom o autonomii gminnej, pisarz wszędzie jest urzędnikiem z ramienia naczelnika powiatu, lubo powinien być najemnikiem rady gminnej. Jak tedy każe ów dygnitarz, tak pisarz będzie działał. Można wiele liczyć na zdrowy chłopski rozum i poczciwe serca, na rady dworu i plebanii, ale pisarz nie potrzebuje nawet zwalczać tych wpływów, bo wszakże on układa listę prawyborców, a zatwierdza ją naczelnik powiatu. Jak oni zechcą, tak będzie. Bo chociaż ustawa jest bardzo jasna: kto posiada trzy morgi gruntu lub więcej, ten jest prawyborcą, ale rzeczywistość wcale nie jest tak jasna. Ułożenie listy prawyborców włościańskich, listy ścisłej, rzetelnej — to rzecz bardzo trudna, tak ogromnie zagmatwana, że pisarz ma zupełną swobodę zastosowania się do woli i wskazówki policyjnej władzy. Nigdzie bowiem nie są tak nieustalone tytuły własności, jak wśród włościan. Ustawa zastrzega niepodzielność „jednostek gospodarczych", czyli trzymorgowych parcel, więc na papierze one istnieją, ale rzeczywistość już je zmiotła przy działach spadkowych, niezapisanych nigdzie, przy sprzedażach, niewciągniętych do ksiąg gruntowych, przy zastawach, przy wspólnem posiadaniu parcel, obarczonych pożyczką Banku włościańskiego i t. d. Ktoś jest właścicielem nominalnym, a ktoś inny rzeczywistym, a ten nominalny może wcale w gminie nie mieszka, lub w niej należy do wyrzutków. Kto się tem pociesza, że przecież odbywają się wybory na sędziego gminnego i z reguły wypadają dobrze, ten się myli, bo przy owych wyborach głosują wszyscy członkowie gminy, nie zaś tylko ci, którzy posiadają cenzus majątkowy. Tu zaś, przy wyborach prawyborców, jest ów cenzus konieczny.

Kto więc sprawdzi listę prawyborców, ułożoną przez pisarza? Kto zaprotestuje w imieniu pominiętych, a zażąda wykreślenia wpisanych niesłusznie? Nikt tego zrobić nie może bez długiego studyowania zawikłanych stosunków majątkowych niemal połowy gminnych prawyborców. Zatem pisarz zrobi jak mu się podoba, a raczej jak mu każe władza policyjna.

Całkiem usunąć samowoli niepodobna, lecz skutki jej można zmniejszyć przez urządzanie zebrań gminnych, poświęconych wytłómaczeniu czem są wybory. Ustawa na to pozwala, lecz kto do tego się weźmie? Nie właściciel folwarku, bo mu, jako należącemu do innej kuryi, nie wolno. Nie proboszcz, bo mu także nie wolno, jako nie prawyborcy.

W obec takich trudności na wsi i w miastach, niedorzecznością jest dzielić się na konserwatystów, liberałów, demokratów i wszechpolaków, a ciągnąć prawyborców w różne strony. Trzeba wszystkim wystąpić jako jeden obóz dobrych obywateli i iść do urny z zamiarem wybrania ludzi prawych a dzielnych, nie pytając ich o to, jakie doktryny więcej im smakują.

Przesilenie węgierskie.

Po odroczeniu sejmu peszteńskiego do 19 grudnia i po mowie hr. Juliusza Andrassy'ego, wygłoszonej w imieniu koalicyi już w odroczonej izbie, można powiedzieć, że kości są rzucone. Korona i koalicya wypowiedziały swe ostatnie słowa. Widocznie wycieczka Kossutha i Polonyi'ego do ambasadora Szögyeny-Maricha pozostała bez skutków, jeżeli koalicya nie poszła do kompromisu. Mowa hr. Andrassy'ego nietylko oznajmia, że opozycya nic nie ustąpi, ale nawet ostrością swą czyni tego polityka nieodpowiednim do układów z Koroną. Zniżył się on do poziomu, na którym stoją Apponyi i Polonyi, — zdobył może popularność wśród szowinistów, ale się oddalił od dworu. Rzecz dziwna, jak Węgrzy narażają teraz swój wpływ na sfery dworskie! Przez lat czterdzieście używali go mądrze i bardzo skutecznie, jemu też zawdzięczają ogromnie dużo, bez porównania więcej, niż ugodzie z r. 67ego. Teraz zaś dobrowolnie niszczą te wpływy bez żadnej rozsądnej potrzeby, jedynie wskutek szowinistycznego zaślepienia. Dziwne zwłaszcza, że zrobił to hr. Andrassy, który się przy ojcu, gdy on był ministrem spraw zagranicznych, niejako wychował na wiedeńskim dworze, pozawierał serdeczne stosunki z najwyższą arystokracyą, a później, jako minister przy boku cesarskim, mógł się wybornie przekonać o wielkiej wartości osobistych na dworze stosunków. Pozbywać się takiego atutu dla wygłoszenia mówki, oklaskiwanej przez kossuthowskich radykałów, to nielada rozrzutność! Ci, którzy zawsze o nim mówili, że to dobry sportowiec, wyborny towarzysz wielkoświatowych zabaw, ale żaden mąż stanu, mogą wskazać na jego ostatnią mowę, jako na stanowcze potwierdzenie takiej o nim opinii. Ale przyszły historyk węgierski surowo go osądzi za to, że lekkomyślnie pozbył się jedynej swej zalety, którą mógł z pożytkiem służyć swemu narodowi.

Dzień 10-ty października rozjaśnił sytuacyę: do zatargu z Koroną, który w tym dniu skończył dwa lata — bo trzeba ów zatarg liczyć od chwili, gdy dzisiejsza koalicya zrobiła szaloną awanturę Szellowi — więc do tego zatargu z Koroną koalicya „dolała witryolu", jak się wyrażono w Wiedniu. Rzeczywiście, kto uważnie przeczyta tę mowę, a sądzi, że publiczne oświadczenia obowiązują na przyszłość, ten zrozumie, iż rokowań z koalicyą być już nie może. Hr. Andrassy, jako jej rzecznik, odmawia Koronie wszelkiego prawa decydowania nietylko w sprawie militarnej, ale także w ekonomicznej, w której Węgrzy mają jakby kontrakt z Austryą. W ogóle odmawia on Koronie wszelkiego wpływu na sprawy państwowe, a całym tym wpływem wyposaża jedynie każdoczesną większość sejmową, która sama uchwala, a wykonywa za pomocą swego rządu. Król tylko panuje. Zatem, jeżeli hr. Andrassy jest rzecznikiem koalicyi, to z nią nie może być żadnego kompromisu. Ale nie dość tego. Ton mowy hr. Andrassy'ego był taki, jak gdyby on chciał nią zamknąć sobie raz na zawsze drogę do królewskiego zamku, ton butny, hardy, taki, jakim silni wassalowie przemawiali w wiekach średnich do pozbawionych rzeczywistej władzy królów. Oczywiście, już hr. Andrassy nigdy nie zostanie ani szefem gabinetu, ani ministrem, a z nim ci wszyscy, którzy go oklaskiwali i wołali mu „Eljen!"

Tu się nasuwa uwaga, że długie zwlekanie, ustawiczna nadzieja, że pomimo wszystkiego, przecież koalicya się opamięta, usunie ze swego programu niemożliwości, a w rzeczach możliwych zechce układać się z Austryą, jako z czynnikiem kontraktowo równorzędnym, dała rezultat ujemny. Odroczenie sejmu węgierskiego do 19 grudnia wskazuje, że zrezygnowano z budżetu któryby był uchwalony parlamentarnie, zrezygnowano z delegacyj wspólnych i z kwoty na wspólne potrzeby. W obu połowach monarchii będzie wysokość kwoty oznaczona przez Koronę bez żadnego udziału ciał reprezentacyjnych, a więc absolutystycznie.

Korona w dzisiejszym stanie zatargu może tylko albo uledz koalicyi, albo ją złamać; innego sposobu nie ma. Forma audyencyi danej wodzom koalicyi 23 września, wskazuje, na co się Korona zdecydowała, a jak działać pocznie, o tem się zapewne już wkrótce dowiemy, bo musiała być o tem mowa na audyencyi, którą wczoraj miał baron Fejervary.

Korespondencye.

Wiedeń 10 października.

(Z kroniki sądowej. — Proces separacyjny posła Wolffa. — Dwie zajmujące sprawy o obrazę honoru).

(y). Tutejszy sąd cywilny zajmować się musiał tymi dniami skandalami familijnymi dwóch wszechniemieckich polityków, a mianowicie osławionego krzykacza parlamentarnego Wolffa i jego kolegi klubowego posła Franka Steina. Wolff, jak wiadomo, separował się przed paru laty sądownie ze swą żoną, a trybunał sądowy w wyroku swoim orzekł, że wina rozłączenia małżeństwa spada wyłącznie na Wolffa, gdyż obchodził się on brutalnie ze swoją żoną i zdradzał ją, utrzymując grzeszny stosunek z żoną swego przyjaciela politycznego posła Seidla. Wobec tego skazał sąd Wolffa na płacenie żonie dożywotnich alimentów po 60 koron miesięcznie. Po skończeniu tego procesu separacyjnego wyjechała pani Wolffowa do Szwajcaryi i nie daje o sobie znaku życia. Obecnie pozbierał Wolff rozmaite dowody, z których wynika, że nietylko on oszukiwał swą żonę, ale także żona jego, że mianowicie utrzymywała niedozwolone stosunki z posłem Frankiem Steinem i na tej podstawie wniósł skargę, w której zażądał zmiany owego pierwotnego wyroku separacyjnego w tym kierunku, że winę rozłączenia małżeństwa ponosi nietylko Wolff, ale także Wolffowa. Brudną tę sprawę rozpatrywał sąd na posiedzeniu tajnem i ostatecznie przychylił się do żądania Wolffa, rozdzielając winę po równi na niego i na jego żonę. Wobec tego wyroku traci pani Wolffowa prawo do alimentów, jakie sąd jej poprzednio przyznał.

Jeszcze parę innych pikantnych procesów notuje kronika sądowa w ostatnich czasach. Sensacyę niemałą w sferach prawniczych wywołał niedawno wyrok w procesie o obrazę honoru, wytoczonym przez żonę pewnego inżyniera z Mödlingu, separowaną sądownie ze swym mężem, przeciw niemu i przeciw pewnej pannie, za to, że rozesłali wszystkim znajomym zawiadomienie o swych zaręczynach, jakkolwiek w Austryi zawieranie związków małżeńskich przez osoby separowane jest niedozwolone. Sąd pierwszej instancyi uwolnił oboje oskarżonych, wychodząc z tego założenia, że rozesłanie owych kart nie mogło nikogo w błąd wprowadzić, natomiast druga instancya zapatrywała się na sprawę inaczej i skazała inżyniera i jego pseudonarzeczoną na dotkliwe grzywny, gdyż, jak podniosła w swym wyroku, nie można chyba kobiecie zamężnej wyrządzić większej obelgi nad to, gdy się rozgłasza, iż mąż jej wchodzi w związek małżeński z inną osobą. Sprawa oparła się wreszcie o najwyższy Trybunał, który jednak nie rozstrzygnął jej definitywnie, lecz polecił zbadać, kto zajmował się rozsyłką owego zawiadomienia zaręczynowego, tylko ta bowiem osoba, która nadawała je na pocztę lub w inny sposób rozpowszechniała między znajomymi, dopuściła się obrazy honoru.

Wielce oryginalną jest innego rodzaju sprawa o obrazę czci, która w toku instancyi oparła się również o najwyższy Trybunał, oryginalną zaś z tego zwłaszcza powodu, że osoba obrażona nie wybrała przyjętej powszechnie metody domagania się od sądu, by ukarał aresztem lub grzywną tę osobę, która ją *obraziła, lecz chce w drodze sądowej zmusić* ją do wystawienia pisemnej deklaracyi z przeproszeniem i odwołaniem obelgi. Osobą obrażoną jest w tym wypadku kapitan obrony krajowej Fryderyk Bitterlich, a tą, która obraziła, baronowa Marya Wussin, oboje zamieszkali w Ischlu. Obrażony kapitan wytoczył przez swego adwokata pozew, w którym zażądał nakazania baronowej, aby wystawiła mu na piśmie deklaracyę, w której odwołuje krzywdzące zarzuty, jakie mu uczyniła i przeprasza go. Sąd powiatowy w Ischlu uczynił zadość temu żądaniu i nakazał baronowej wystawić taką deklaracyę, a wyższy sąd zatwierdził ten wyrok. Tymczasem baronowa nie chce zastosować się do polecenia sądowego i cała trudność tkwi obecnie w tem, jak wyegzekwować ten wyrok. Na żądanie kapitana zagroził sąd baronowej grzywną 500 koron na wypadek, jeżeli nie wystawi żądanej deklaracyi. Ona rekuruje aż do najwyższego Trybunału, ale przegrywa sprawę. Ostatecznie decyduje się na to, aby jej adwokat wystawił ową deklaracyę, na to jednak kapitan nie chce przystać, gdyż żąda, aby ta osoba, która go obraziła, własnoręcznie napisała przeproszenie. W drodze egzekucyi wyroku ściągnięto tedy od baronowej nałożoną na nią grzywnę 500 koron i zagrożono jej, że jeżeli do 8 dni nie wystawi żądanej przez kapitana deklaracyi, w takim razie zapłaci 1000 koron. Przeciw tej uchwale wniosła uparta kobieta rekurs, który nie jest jeszcze rozstrzygnięty. W sferach prawniczych budzi ta sprawa ogromne zajęcie.

Wiedeń 12 października.

(Sprawa odpoczynku niedzielnego. — Licytacya spuścizny po królach serbskich Milanie i Aleksandrze).

(y). Sprawa nowego uregulowania przepisów o odpoczynku niedzielnym wywołuje tu ferment, robiący wrażenie miniaturowej rewolucyi. Nowe przepisy bowiem, wydane przez Namiestnictwo, wnikają głęboko w sferę interesów materyalnych bardzo licznej rzeszy handlarzy środków spożywczych, jak właścicieli handlów delikatesów, składów wędlin, grajzlerni itp., a przytem zmieniają stosunki, które od niepamiętnych czasów się wżyły. Wedle ustawy o odpoczynku niedzielnym mogą handle w dnie niedzielne być otwarte przez cztery godziny. Owoż dotychczas wykonywano tę ustawę w ten sposób, że pozwalano kupcom środków spożywczych otwierać swe sklepy na dwie godziny rano, i na dwie godziny wieczorem od 6-tej do 8-mej. Natomiast wydane obecnie rozporządzenie Namiestnictwa postanawia, że nie wolno sklepów otwierać w niedzielę dwa razy, tylko raz jeden, i to rano od 6-tej do 10 tej, ażeby personal zajęty w handlach środków spożywczych miał odpoczynek od 10-tej rano w niedzielę aż do poniedziałku rano.

Reforma ta ma wejść w życie z dniem 1 listopada. Wzburzenie, jakie z tego powodu panuje wśród interesowanych kupców, nie da się wprost opisać. Na odbytem onegdaj zgromadzeniu niektórzy z nich rzucali wprost desperackie hasła, jak np. niepłacenia podatków lub gremialnego udania się do zamku cesarskiego i wysłania do Monarchy deputacyi z prośbą, aby nie pozwolił skrzywdzić tylu rodzin kupieckich. W końcu postanowiono przed chwyceniem się owego ostatecznego środka, tj. udania się do Cesarza, zwrócić się do namiestnika i do kierownika ministerstwa handlu z prośbą o zmianę owego rozporządzenia i zezwolenie na dwugodzinną sprzedaż w niedzielę wieczorem. Te dwie godziny bowiem od 6-tej do 8-mej wieczorem, są dla handlów środkami spożywczymi w Wiedniu najważniejsze, gdyż tysiące rodzin wiedeńskich nie przyrządzają w niedzielę wieczorem ciepłej kolacyi, lecz posyłają służące do handlów delikatesów, wędliniarni, lub grajzlerni po takie artykuły spożywcze, jakie w nich nabyć można, a więc po szynkę, mięszaninę, kiełbaski, salcesony, ozory, sery itp. Jeżeli sklepy te będą zamknięte, w takim razie — dowodzą kupcy — wytworzą *się nowe zwyczaje i publiczność będzie się zao*patrywała w wieczerzę niedzielną w restauracyach lub cukierniach, do których nie stosują się nowe przepisy o odpoczynku niedzielnym.

Publiczność bierze przeważnie stronę zagrożonych kupców, a bardzo wiele pań zamieszcza w dziennikach swoje uwagi, dotyczące tej sprawy, i oświadcza się stanowczo za tem, aby handle spożywcze były w niedzielę wieczorami otwarte. Rząd jest w bardzo trudnem położeniu, gdyż skutkiem wydanego już raz rozporządzenia, nabyli pomocnicy handlowi prawo do nieprzerwanego odpoczynku niedzielnego, trwającego przeszło dwadzieścia godzin i nie dadzą go sobie wydrzeć. Przeciwnie oni agitują za tem, aby i przed południem nie wolno było sklepów otwierać i powołują się na to, że tak jest w Insbruku, a mimo to kupcy tamtejsi żyją i nie skarżą się. Referent tej sprawy w namiestnictwie zaproponował kupcom, aby sami wybrali najodpowiedniejszą — ich zdaniem — porę otwierania sklepów w niedzielę, ale najpóźniej do 12 godziny w południe, a rząd zgodzi się na to, aby np. zamiast od 6 do 10, wolno było otwierać sklepy od 7 do 11, lub od 8 do 12. Kupcy odpowiadają jednak na to, że ostatecznie gotowi są nawet zupełnie zrezygnować z prawa otwierania sklepów w godzinach porannych, byle wolno im było mieć je otworem od 6 do 8 wieczorem.

Wczoraj rozpoczęła się w tutejszym cesarskim Zakładzie zastawniczym i aukcyjnym „Dorotheum" licytacya ruchomości, pozostałych po królach serbskich Milanie i Aleksandrze, a

---

18)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Pewnego poranku trzej muzykanci włoscy, których wdowa Deshayes wspierała hojnymi datkami, przechodząc mimo hotelu, a widząc drzwi otwarte, weszli na podwórze, aby wyprawić swej dobrodziejce serenadę. Popisy harfy i skrzypiec zostały jednak stracone. Nikt przez okno nie wyjrzał.

— Czyżby pani Deshayes była chorą? Pójdę zobaczyć — rzekł najstarszy z muzykantów, szesnastoletni chłopak, nazwiskiem Baldoni.

Wchodzi do hotelowego biura, które służyło właścicielce za bawialnię. Drzwi stawiają opór. Baldoni słyszy, że je ktoś zaryglowuje od środka. Wówczas, zaciekawiony, nachyla się, zagląda przez dziurkę od klucza i widzi panią Deshayes leżącą na ziemi. Lustro odbijało profil człowieka plądrującego w szufladach.

Chłopak był niezwykle przytomny. Drzwi od biura otwierały się do środka. Wędrowny muzykant przywiązuje klamkę do poręczy schodów za pomocą sznurka, który przypadkowo leżał na ziemi, potem wraca do swoich towarzyszów.

— Grajcie dalej — powiada im — ja idę po policyę.

W kilka minut potem przybył z dwoma stróżami bezpieczeństwa publicznego, którzy schwytali Rivièra i Freya na gorącym uczynku obszukiwania kieszeni ofiary.

Rivière odznaczał się jedną właściwością: sam osobiście morderstw nie popełniał. Należał do rzędu łotrów, którzy przewidują z góry wszelkie konsekwencye zbrodni i nie posuwają się nigdy po za granice zakreślone.

W tej niefortunnej „operacyi", jak ją sam nazywał, z góry był sobie zastrzegł, że mordować nie będzie, że ograniczy się na przytrzymaniu ofiary; lecz to wyrachowanie w zbrodni oburzyło przysięgłych, którzy, z całą zresztą słusznością, uznali go winnym na równi ze wspólnikiem.

Około trzeciej udałem się do p. Taylor i z nim razem wsiedliśmy do klasycznej karocy, która od czasów niepamiętnych zawozi szefa policyi na plac stracenia.

Dlaczego szefowi — który po za tem jeździ zwykle w dorożkach — w tym wypadku służy prawo używania karety?

Napróżno starałem się docieć tej tajemnicy.

Na ulicy la Roquette, ujrzeliśmy gromadki ciekawych, powstrzymywane w karbach przez agentów; powóz przejeżdża rogatkę, wtaczamy się na plac kaźni, słabo oświetlony drżącymi płomykami gazowymi. Na placu kilku zbitych w gromadkę dziennikarzy, pośrodku ludzie w bluzach, z latarniami w ręku, ustawiają rusztowanie — „instrument", jak powiada p. Deibler.

Kat baczy, aby wszystko było w „porządku", a jednocześnie odpowiada na moje pytania. Wiedział już kto jestem, a w dziennikach, podających mój życiorys, wyczytał był, że z Rennes pochodzę.

— I ja także mieszkałem długo w Rennes — rzekł mi w toku rozmowy. Sprawowałem tam mój urząd za czasów cesarstwa.

— Jakto? — zawołałem — więc to pan byłeś katem w Bretanii przed skasowaniem katów na prowincyi?

— Tak, panie — brzmiała odpowiedź.

Wracały mi dawne wspomnienia. Kat mieszkał w Rennes przy ulicy Pré-Perché, w małym, odosobnionym domku. Codziennie idąc i wracając ze szkoły, musieliśmy mijać ten domek, ale każdy wolał obchodzić dalej zwłaszcza o zmroku, niż patrzeć na owe domostwo posępne, bo nasza dziecinna wyobraźnia zapełniała je bezgłowemi duchami.

Nie znaliśmy kata, ale na jednej z moich nagród szkolnych była rycina, przedstawiająca egzekucyę hr. de Saint-Paul za czasów Ludwika XI-go. Na tej rycinie drab w czerwonej szacie wymachiwał mieczem olbrzymim. Nieinaczej przedstawiałem sobie p. Deibler.

„Instrument" nie ma w sobie także tej grozy, jaką mu w wyobraźni nadawałem. Wygląda na stempel do wybijania monet.

Na placu śmiano się swobodnie, słyszałem rozmowy o rzeczach potocznych, nie mających nic ze straceniem wspólnego: o wczorajszym spektaklu, o jutrzejszej „premierze" i t. d. Serce mi się ściskało, gdym patrzał na banalność śmierci.

I zawsze, przy każdej egzekucyi, doznawałem tego samego wrażenia. Ilekroć przestępowałem próg więzienia La Roquette, chwytało mnie zawsze wzruszenie jednakie.

Przyjął nas prokurator p. Beauquesne, osobistość sztywna, ponura, urzędnik, który do końca życia pozostał wrogiem szefów policyi i na każdego dyrektora policyi, który mu przychodził odbierać więźnia dla dokonania egzekucyi, patrzał jak bryś.

Miał taką minę, jak gdyby chciał sam własnoręcznie ściąć głowę, ale nie skazańcowi, tylko przedstawicielowi policyi.

P. Taylor przedstawił mnie panu Wendling, sędziemu śledczemu i mojemu koledze p. Baron, komisarzowi policyi cyrkułu la Roquette, człowiekowi wielkiej zacności, z którym utrzymywałem zawsze stosunki serdeczne, a który padł ofiarą zawiści politycznych: kazano mu podać się do dymisyi, gdyż u jenerała Boulanger znaleziono jego kartę wizytową.

Ujrzałem także jego sekretarza Oskara Méteniera; przybył tu po materyały do powieści, o której wówczas już marzył.

Skoro świt p. Beauquesne oznajmił nam, że już pora budzić skazańców, udaliśmy się więc do celi Rivièra.

Skazaniec przez całą noc spał, ale gdyśmy weszli, był już na nogach.

— Rivière — rzekł mu p. Beauquesne — twoja prośba o ułaskawienie została odrzucona. Dziś odpokutujesz twą zbrodnię.

Rivière zbladł śmiertelnie i rzucił się na łóżko.

— Domyślałem się, że to mnie dziś spotka. Tyle robiliście hałasu! Nie, to jednak niepodobna! Ależ ja nie zabiłem! Ja nie zamordowałem!

P. Taylor, p. Beauquesne i sędzia śledczy poszli obudzić Freya. Ja pozostałem przy Rivièrze z x. Colon, wikaryuszem z Saint-Sulpice, który miał mu towarzyszyć na rusztowanie. Na słowa chrześcijańskie kapłana skazaniec odpowiedział ostro:

— Zostaw mnie xiądz w spokoju. Jakże mam wierzyć w Boga po tem, co na mnie spada? Ja przecie nie zabiłem, Bóg mi świadkiem.

Śmiertelną bladość zastąpiły rumieńce oburzenia. Tymczasem dozorcy ubierali go powoli, ostrożnie. Poddawał się ich usługom, ale usta mu się nie zamykały.

— Ojciec Grévy jest nielogiczny. Ułaskawił Mielle'a, który człowieka na kawałki porąbał; ja trzymałem tylko nogi zamordowanej i mam iść na gilotynę. I gdzie tu sprawiedliwość? — wołał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wystawionych na sprzedaż przez ich spadkobierczynię ekskrólową Natalię, która zamierza sumę, uzyskaną ze sprzedaży tych rzeczy, obrócić na fundacyę dobroczynną. Przedmioty te, zapełniające dwanaście sal, wystawione były na widok publiczny za opłatą wstępu. Sprzedano przeszło 40 tysięcy biletów. Na rozpoczętą wczoraj licytacyę przybyło sporo osób z arystokracyi, w ich liczbie były prezes gabinetu ks. Windischgrätz, księżna Esterhazy, hr. Kielmansegg, hr. Dubsky, Szechenyi, br. Sacken i inni, przeważnie jednak zapełnili salę jubilerzy i handlarze antyków, a byli także trzej urzędowi sensale, mający przeszło sześćset poleceń zakupna od rozmaitych osób z Austryi i z zagranicy. Licytacya potrwa kilkanaście dni. Za sprzedane wczoraj przedmioty uzyskano przeszło 65.000 koron. Najdroższym przedmiotem, jaki sprzedano wczoraj, był obraz Eugeniusza Blaasa, przedstawiający Włoszkę. Kupił go jakiś fabrykant za 4.600 koron. Dywan jedwabny, podarowany swego czasu Milanowi przez sułtana, a haftowany przez damy haremowe, sprzedano za 2.500 koron. Za piękny gobelin flandryjski uzyskano 2.450 koron. Wspaniała waza z porcelany sewrskiej, ofiarowana swego czasu Milanowi przez prezydenta republiki francuskiej, Sadi Carnota, znalazła nabywcę za 3.500 koron, chociaż oszacowana była tylko na 1.500 koron.

Co i o czem piszą.

Lwowski korespondent *Czasu* bardzo słuszne wypowiada zdanie o proteście, wniesionym przez klub ruski w Sejmie naszym i o zabiegach p. Stapińskiego, dotyczących powszechnego prawa głosowania. Korespondent ów pisze:

Na pierwszem już posiedzeniu obecnego Sejmu zaznaczyły się najważniejsze antagonizmy, nurtujące w naszym kraju. Mówimy o proteście ruskim i o przypomnieniu przez posłów obozu ludowego i ruskiego sprawy zmiany ordynacyi wyborczej. Te same kwestye istnieją we wszystkich krajach monarchii; jakżeż jednak inaczej odbywają swój ingres w innych sejmach! W lwowskiej Izbie sejmowej odbiły się ledwo słabem echem, nie robiąc wrażenia, bez nadziei nadania kierunku pracom Sejmu, gotowego natomiast zająć się z całą energią kwestyami takiemi, jak sanacya finansów, parcelacya itd. Dla waśni narodowej i dla walki klasowej Sejm galicyjski nie jest szczęśliwym terenem. Dla tych przeto, którzy postęp widzą w obstrukcyi i zastoju we wszystkich dziedzinach twórczości ustawodawczej, Sejm nasz wydać się musi bardzo zastarzałym i bardzo konserwatywnym.

Posłowie ruscy ze swoim modernistycznym protestem nie są więc tutaj w stylu. Pozazdrościli Węgrom finezyi węgierskiego prawa państwowego i zapragnęli rzucić i w nasz Sejm problematy z „ruskiego prawa konstytucyjnego". Bez skutku! Nikt nie podjął kwestyj, poruszonych przez posła Oleśnickiego, i mamy nadzieję, nie podejmie ich także i w przyszłości. A jednak, jeżeli kiedy, to dzisiaj Rusini powinni zastanowić się nad wartością „polityki protestów". Mówimy „dzisiaj", bo nigdy lepiej nie uwydatnia się położenie Rusinów w Galicyi, jak w obecnej chwili, gdy w Rosyi przechodzą nad nimi do porządku dziennego.

Istnieje w Sejmie klub demokratyczny, dla tych jednak, którzy demokracyi nie odróżniają od powszechnego prawa głosowania, jest on dowodem, że można być demokratą, a być przeciwnym prawu, wedle którego każdy pełnoletni osobnik głosuje tajnie, bezpośrednio i razem ze wszystkimi innymi pełnoletnimi osobnikami. Podobno w całym klubie jest tylko jeden zwolennik owej recepty na wszystkie bóle społeczne. Gdy przeto pos. Stapiński upomniał się o referat w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej, znalazł echo tylko na ławach ruskich. Jest to objaw bardzo charakterystyczny i dający z pewnością każdemu dużo do myślenia. Z tem wszystkiem jednak w Sejmie odbędzie się dyskusya nad kwestyą rozszerzenia prawa wyborczego, a wówczas wyrazić się musi niedwuznacznie opinia kraju.

* * *

Jeden z korespondentów *Kraju*, który swego czasu odbył podróż po pograniczu pruskiem, bardzo zajmujące rzeczy opowiada o pruskiem Mazowszu, zwłaszcza zaś o ludzie tamecznym, który zniemczony zewnętrznie, w gruncie rzeczy zachował — z bardzo nielicznymi wyjątkami — serce polskie, gorąco do języka i spraw ojczystych przywiązane. Korespondent ów opowiada:

Szczególniej pociągała mnie oddawna „Puszcza mazurska" także „Szwajcaryą mazowiecką" zwana. Puszcza była tu ongi przed wiekami co się zowie, a po dziewiczych ciemnych i gęstych borach pełno było rozmaitego zwierza, bujającego swobodnie wśród zarośli leśnych. Mieszkańcem puszczy był tu i ówdzie bartnik lub myśliwy, albo rybak, sięgający śmiałą ręką po bogactwa przyrodzone: miód, wosk, dziczyznę, skóry i ryby, w które rozliczne tej ziemi jeziora opływały; połączone to było z nadzwyczajnym trudem. Wiekami szumiał wiatr po nad bory siekierą nietknięte, aż do czasu zaludnienia puszczy polskimi osadnikami przez zakon krzyżowy w pierwszej połowie XIV wieku, po zupełnem prawie wytępieniu pierwotnej staropruskiej ludności. Kolonizacya pustkowia pogranicznego od strony Polski i Litwy szła najprzód z Kaszub, a później z Mazowsza, dzisiejszych gubernii łomżyńskiej i płockiej Królestwa Polskiego. Praca polskiego osadnika zamieniła „leśną puszczę" w kraj żyzny i kulturny, do którego nazwę „Szwajcaryi mazowieckiej" dobrze teraz dla piękności jego przyrody stosować można. Etnograficzny obszar polskiej mazurskiej ludności był dawniej daleko większy. Morze niemieckie podmyło go z czasem bardzo znacznie, bo z czternastu okręgów, dawniej czysto mazurskich — małe oazy osad niemieckich niknęły z początku w masie polskich zupełnie — pozostało dziś tylko ośm powiatów, w których ludność polsko-mazurska przeważa, tworząc większość zaludnienia. Miasta wszędzie na Mazowszu pruskiem są prawie zupełnie niemieckie, co stosuje się do warstw ludności zamożniejszych i oświeceńszych, gdyż i po miastach słudzy i wyrobnicy trzymają się jeszcze w obcowaniu ze sobą gwary macierzyńskiej. Najwięcej polskiemi pozostały powiaty: jansborski, łecki, szczycieński, nidborski i ostradzki; mniej: ządzborski, lecki i oleckowski, zaś w powiatach: rastemborskim i węgoborskim przeważają znacznie Niemcy i coraz bardziej rozszerzają swój obszar kosztem polskiej ludności. W powiecie jansborskim stanowią Niemcy niewiele więcej 3 proc. ogólnej ludności, tak, że ten powiat można jako czysto polski uważać, tembardziej, iż Niemcy zaludniają tylko miasteczka powiatu i prawie żadnej nie tworzą osady wiejskiej.

Ludność polska Mazowsza pruskiego, względnie Prus zachodnich, sięga 600.000 osób, chociaż statystyka pruska podaje liczbę „Mazurów" daleko niższą. „Szwajcarya mazowiecka" przepełniona jest jeziorami, które są połączone kanałami. Można je przepływać parostatkiem w rozmaitych kierunkach z Rudzian aż do Węgoborku przez Lec. Największe z nich są Sniardwy (Spirding-See), zalewając obszar przeszło jednej mili kwadratowej. Jeziora ciągną się miejscami wśród pięknych lasów. Ludnych, a nawet prześlicznych w swoim rodzaju krajobrazów jest tu poddostatkiem, tak, iż zaiste, szczególniej polskiemu podróżnikowi warto przedsięwziąć w lecie wycieczkę, chociażby tylko na dni kilka, porodzimej „Szwajcaryi".

Niemieckiemi gośćmi roi się każdego lata pojezierze mazurskie, bo tu można podróżować przyjemnie, wygodnie i tanio. Lec, Rudziany, Jansbork, Mikołajki (Nikolajken) — małe wprawdzie miasteczka, ale schludne i porządne, a każde stanowiące osobliwość w swoim rodzaju. Mikołajki słynne z wybornych suszonych sielaw, są „Wenecyą mazowiecką" dla swego położenia nad samem jeziorem, które przedziela miasteczko na dwie części. Gospoda, w której tu mieszkam, nosi od frontu dużemi głoskami wypisany napis: „Hotel", a lubo rozmiarami jest dość skromną, urządzeniem porządnem i wygodnem zupełnie na to miano zasługuje. Gospodarz jest oczywiście Niemcem, i w całym „hotelu" panuje niemiecki język — urzędowy, chociaż cała służba jest wyłącznie polską, zacząwszy od „Herrn Ober" („Ober-Kellner"), jak starszego kelnera czyli płatniczego zowią. P. „Ober" uważając się za coś lepszego i większego, bardzo niechętnie mówi po polsku — *im gemeinen Volksdialect* („prostem narzeczem ludowem", (chociaż zowie się Marcin Mazgaj i jest rodowitym Mazurem, synem chałupnika, którego rodzice nie umieją ani słowa po niemiecku. Sam mi o tem opowiadał, dodając:

— Gdy mój ojciec i moja matka chodzili do szkoły, była u nas jeszcze niska oświata. Mieliśmy mazurskie szkoły, w których języka niemieckiego tak dobrze, jak nie uczono. Dzisiaj inaczej — postęp: szkoły zupełnie niemieckie.

— Lecz dzieci — wtrąciłem — wychodząc z domu rodzicielskiego do szkoły niemieckiej, bez żadnej znajomości języka niemieckiego, są dzisiejszą metodą nauczania męczone i mało z nauki korzystać mogą.

— Ha, niech się męczą — odparł — ale potem stoi im cały świat otworem. Cóżbym ja robił bez języka niemieckiego — chyba że pozostałbym w naszej lichej wiosce i męczył się do zgonu nad uprawą kawałka lichej ziemi. A tak — dodał — miałem kawałek chleba w Królewcu, byłem już w Hanowerze, Lipsku i Berlinie, a teraz — przybierając pozę, kończył z dumą — zajmuję w pierwszym hotelu tego miasta — miasteczko ma około 4 tys. mieszkańców — wybitne (*hervorragende*) stanowisko.

— Tak, ani słowa — odpowiedziałem — znajomość języka niemieckiego jest w istniejących stosunkach potrzebną, a nawet i konieczną, jednak z tego nie wynika, żeby trzeba było upośledzać język własny.

— *Das ist ja nur ein Schargon!* (Jest to tylko narzecze). Pan widać — ciągnął dalej p. *Ober*, pouczając mnie — nie zna naszych stosunków. Po polsku mówią w Polsce za granicą, lud nasz mówi po mazursku.

— Tak, ale gwara mazurska to przecież tylko narzecze języka polskiego, jak np. narzecze bawarskie, szwabskie lub *platt* jest narzeczem języka niemieckiego.

— Prawda, że można dobrze rozumieć mówiących po polsku. Ja się też wcale nie zapieram swego pochodzenia. Wszak mówiłem sam panu, iż jestem synem mazurskiego chałupnika.

Zakończył słowami:

— *Ich bin mit Stolz ein Masure, aber dabei ein Deutscher.* („Jestem dumny, będąc mazurem, ale przytem jestem Niemcem").

Przytoczyłem moją rozmowę z *Oberem* szczegółowo, ponieważ jest ona nietylko bardzo znamienną, ale też poniekąd i typową dla poglądów i wyobrażeń wszystkich tych z ludu mazurskiego w Prusiech, którzy choć odrobinę wznieśli się nad poziom mieszkańców wsi lub przynajmniej we własnem mniemaniu sądzą, że stoją nad tym poziomem. Jest to objaw nietylko bardzo smutny, lecz nawet wielce upokarzający, będący wynikiem odwiecznej i wytrwałej działalności Niemców, upośledzającej i prześladującej język polski.

Zgrabna i miluchna Mazureczka, pełniąca obowiązki pokojowej w gospodzie, obiegła, mimo lat dziewiętnastu, już także kilka miast niemieckich, zapomocą znajomości języka niemieckiego. Była w Bochum, skąd dostała się do Drezna, potem spędziła *półrocek* na służbie w Elblągu, aż wreszcie oparła się o Mikołajki. I ona mówi o sobie: *Ich bin, ne Masurin!* ale dodaje: „Jak to mówią u u *nos* w Scytnie *masurecku*". Umie dużo gadek i zagadek ludowych, któremi obsypała mnie, gdym ją pociągnął za języczek. Najprzód śpiewała mi:

„Słońce *świecśi*, a nie grzeje,
Serce moje roztopnieje;
Bodaj było roztopniało,
Niż się w tobie zakochało!
Letkie, letkie zakochanie,
Ale ciężkie rozkochanie,

Jest na *morzu sziwy* kamień,
Ma *najmilsa siedśi* na nim,
Siedśi, siedśi upłakana,
Jej *główecka* sfrasowana.
Ma *najmilsa* nie frasuj się
Przyndsie rocek ośenim się."

Potem dawała mi zagadki ludowe do odgadnienia, mówiąc:

— A wie *pon* co to:
Cerwony kolor, winny smak,
Serce kamienne; *cemu* tak?

Nie wie *pon* — więc panu powiem: wisznia A co to:

Nie ma nóg, nie ma rąk,
A wlezie na największy drąg?

I tego *pon* nie wie — a nie wstyd, ze pon tak mało ma dowcipu. To: chmiel. Ale to jus i pon chyba zgadnie: „Ctery chodery, ctery dajery a jeden machaj". Co to?

Tego już wcale nawet nie rozumiałem.

— No, coz to? Nie wie pon, że to: krowa.

A potem mówiła prędko, jak kołowrotek:

— Stoją dwa słupy, a na tych słupach plewnia, a na plewnie grabaj, a nad grabajem patrzaj, a nad patrzajem gaj i kozy. Co? Pon wciąz nie wie? Toć to: człowiek, jak się patrzy. A *mose chuciasby* zgadł pon co to za panna:

Stoi panna w kąciku
W odrapanym kabaciku.

Nie idzie? a co to za panna:

Lezy panna kole drogi,
Rozłozyła ręce, nogi.

Pon moze *myszli* — tłómaczyła, śmiejąc się — ze to Bóg wie co takiego. Pierwsze: miotła, a drugie: socha.

W sieni odezwał się dzwonek elektryczny dwa razy. Mazureczka frunęła, jak ptaszek, inaczej gadkom nie byłoby końca. Zalotna i swobodna w obejściu; widać, że się po miastach ocierała o ludzi, jak to mówią. Nie znać w niej już — dzięki znajomości języka niemieckiego — wiejskiej dziewuchy, jest w pełnem znaczeniu pokojówką miejską. Po niemiecku mówiła równie biegle i poprawnie, jak po mazursku.

„*Hausknecht*", który mi czyścił buty i odzienie, zwał się Janem Nosalem. Zwano go Hans. I na nim był zupełny werniks niemiecki. Był zarazem portyerem czyli odźwiernym „hotelu". Prócz czyszczenia gościom odzienia i butów, chadzał w czapce z galonem, na której była wypisana nazwa gospody, na dworzec do każdego pociągu po gości, którym nosił kuferki i pakunki i odnosił na kolej, gdy odjeżdżali. W wolnych chwilach zalewał wódką i piwem robaka, który go trapił w dusznej niemieckiej atmosferze hotelowej.

Niestety, pijaństwo stanowi zawsze jeszcze pomiędzy tutejszymi mazurami jeden z głównych ich nałogów. Sembrzycki, jeden z najlepszych znawców ludu mazurskiego, pisze o mazurach: „Pijaństwo uważają za złe konieczne. Żona mówi, gdy się mąż spije: „To *już* tak jest, a *ińsi nie inacej*". Sposobu do pijaństwa dostarczają liczne targi i jarmarki. Obecnie podobno zmniejszyło się pijaństwo znacznie, ale mimoto napotyka się je często. Trudno bardzo wykorzenić je zupełnie. Sembrzycki wyraża się dalej o mazurach: „Żołnierze mazowieccy wyśmienici. Chęć do żołnierki wielka. Są oni sprytni, dowcipni, zręczni, wielkiemi obdarzeni zdolnościami, pracowici, posłuszni. Zręczni z nich stolarze, cieśle, kołodzieje, mechanicy... Obyczaje trochę rozwiązłe. Strata wianka u dziewczyny prawie nic nie znaczy... Często żyją na wiarę (na próbę), potem żenią się. Mazurki są jako matki wzorowe".

Dr. Kętrzyński, dziejopis i ludoznawca Mazowsza pruskiego, sam z urodzenia mazur, równie jak Sembrzycki, pisze: „Zwyczaj, że dziewczyny, skoro bielizna lub płótno na bielniku leży, w nocy tamże stróżować muszą w budzie słomianej, gdzie i młodzieńcy przebywają, aby im towarzyszyć — bardzo przyczynia się do niemoralności". Podług Kętrzyńskiego, objawia się między ludem mazurskim skłonność do kradzieży w lasach i jeziorach, które uważają za wspólną, od Boga daną własność. Są kłótliwi i lubią pieniactwa, a także nie są wolni od skłonności do kłamstwa. Przy tych wadach mają jednak i pewne przymioty. Lud to zdolny, pracowity, dowcipny, zręczny i roztropny.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. W mieście panuje przygnębienie. Rzadko kto wychodzi wieczorem na ulicę. We wszystkich domach drzwi i okna szczelnie zamknięte. Ulicami przeciągają ustawicznie patrole celem ochrony mieszkańców. W koszarach szerzy się panika z powodu ostatnich zamachów na kozaków za pomocą bomb.

Moskwa. W ogólnym strejku bierze udział przeszło 200.000 robotników.

Berlin. Ma nastąpić zupełna zmiana polityki rosyjskiej w Finlandyi. Rosya odstąpi od dalszego rusyfikowania Finlandyi, oraz zgodzi się na niemianowanie w przyszłości urzędników rosyjskich.

Wiedeń. Usiłowania niemieckie, aby doprowadzić do skutku sojusz niemiecko-rosyjski, spełzły na niczem. Rosya odstąpiła od tego zamiaru pod wpływem rządu francuskiego, który w zamian przyrzekł umieścić we Francyi całą pożyczkę rosyjską.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 października.

(Otwarcie IV. i V. klasy przy szkole im. św. Anny. — Jatki z końskiem mięsem. — Wybór komisyi).

Wyjątkowem było wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, bo, jako dalszy ciąg odroczonego zeszłego posiedzenia, obyło się bez interpelacyj i nagłych wniosków. Zaraz na wstępie podjęto dyskusyę nad referowaną przez r. Próchnickiego sprawą utworzenia przy szkole św. Anny IV. i V. klasy z tem, że do jednej i drugiej klasy przyjętych być może po 40 uczenic bez prawa uwolnienia od opłaty szkolnej, z której pokryć się mają koszty utrzymania obydwóch nowych klas. R. Tomaszewski poparł wniosek referenta, zaś r. Feldstein podniósł, że Rada łudzi się, iż z opłat szkolnych pokryje się koszt utrzymania tych klas. R. Majerski przedstawił, jak to przez t. zw. średnie wykształcenie kobiece mnoży się tylko liczbę kobiet niby to wykształconych, a przecież nie umiejących praktyczną pracą się zająć. Wniósł o wprowadzenie w nowych klasach praktycznych nauk, jak rysunków, buchhalteryi itp. Wreszcie domagał się, by sprawę miejskich szkół wydziałowych poruszyli nasi posłowie w Sejmie i w Radzie państwa i domagali się przeniesienia ciężaru utrzymywania tych szkół częściowo na kraj, częściowo na państwo.

R. Neuman podniósł, iż liczyć nie można na opłatę szkolną. Trzeba się przygotować na poniesienie wydatków w zupełności i na to też, że jeśli się klasy wydziałowe otworzy przy szkole św. Anny, to trzeba je będzie także otworzyć przy szkole św. Antoniego i innych. Jeśli gmina sama kosztów ponieść nie może to sprawę należy odroczyć, a zwrócić się do kraju i rządu o subwencyę na ten cel. R. Bol. Lewicki wyjaśnił, że żądaniu r. Majerskiego już o tyle stało się zadość, iż Rada szkolna krajowa w nowym regulaminie dla szkół wydziałowych w obszernym zakresie uwzględniła nauki praktyczne. — R. Rucker wskazał na to, że sprawa z rządem lub krajem o przyczynienie się do kosztów nie powinna odraczać otwarcia klas, które są konieczne potrzebne. Następnie poruszył sprawę nauki religii grecko-katolickiej w gimnazyum Franciszka Józefa, na co odpowiedział p. prezydent, że konkurs na posadę katechety w tem gimnazyum jest rozpisany na warunkach, w których wykładał śp. X Łepki, i że gmina nie dopuści, by naruszono prawa języka polskiego, aktem fundacyjnym zagwarantowane. Po przemówieniu referenta, który wykazał cyfrowo, że opłata czesnego istotnie pokryje koszt utrzymania tych klas, uchwalono 35 głosami przeciw 34 otworzyć IV i V klasę przy szkole św. Anny.

Z kolei r. dr. Szpilman referował sprawę kredytu 5000 koron na cel otwarcia jatek z końskiem mięsem. Po krótkiej, dość bezładnej dyskusyi kredyt ten uchwaliła Rada. Owe 5000 koron służyć będą częściowo na poparcie drogą pożyczek tych rzeźników, którzy zechcą otworzyć jatki z końskiem mięsem, a częściowo na ewentualne otwarcie miejskiego wyrębu końskiego mięsa.

Długa i zawiła dyskusya formalna powstała nad sprawą wyboru kilku komisyi. W końcu na wniosek r. Schayera wybrano te komisye, co do których składu nikt nie oponował; wybór innych odroczono do następnego posiedzenia. Na zakończenie posiedzenia na galeryach licznie zebrani stróże wyprawili małą awanturę, domagając się uchwalenia regulaminu stróżów.

O godzinie dziesiątej zabrakło kompletu; i pan prezydent zamknął posiedzenie.

Wczorajsza awantura, wyprawiona przez stróżów, jak też wogóle wczorajsze ogromnie hałaśliwe zachowanie się galeryi, ustawiczne mięszanie się do toku obrad, wykrzykniki itp. rzeczy tamujące tok obrad, powinny wreszcie raz skłonić prezydyum miasta do zaprowadzenia biletów wstępu na galerye na posiedzenia Rady. Może będzie to zarządzenie nie demagogiczne, ale rozumne, praktyczne i pożyteczne, a powiedzmy, i konieczne, bo zachowanie się galeryi przybiera co raz to nieznośniejsze formy i teroryzuje radnych.

Z kroniki sejmowej.

(Z komisyi szkolnej.)

Komisya szkolna przydzieliła wczoraj referaty: o szkołach średnich — JE. Stanisławowi Tarnowskiemu, o szkołach ludowych i seminaryach nauczycielskich — p. W. L. Jaworskiemu, o sprawozdaniu Wydziału krajowego z akcyi szkolnej — p. L. Pinińskiemu, o przeznaczeniu fundacyi śp. Polanowskiego dla szkoły w Równi — p. Kramarczykowi, o petycyach nauczycieli i nauczycielek — p. Tomaszewskiemu, o petycyach nauczycieli w sprawie kwinkweniów — p. Michalskiemu, o petycyach wdów po nauczycielach — p. K. Lubomirskiemu, o petycyach emerytów nauczycieli i nauczycielek — p. Mogilnickiemu.

Z zeszłorocznych rezolucyi przydzielono do sprawozdania JE. Stanisławowi Tarnowskiemu rezolucyę pp. Schätzla, Oleśnickiego i Głąbińskiego, p. Michałowskiemu rezolucyę p. X. Wilczkiewicza, zaś p. Kramarczykowi rezolucyę p. Szajera. Wszystkie te rezolucye dotyczą spraw szkół ludowych.

KRONIKA.

Lwów 13 października.

Mianowania. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego Józefa Dworzaka w Skolem zastępcą prokuratora w Złoczowie.

P. Antoni Ribera, nowy kapelmistrz, który przedstawi się dziś wieczorem naszej publiczności, jest bardzo cenionym dyrygentem w Niemczech i w Hiszpanii. Jest on specyalistą do dzieł Wagnera, spędził kilka lat w Bayreucie dla studyowania Wagnera i zyskał wielkie uznanie, gdy dyrygował zeszłej zimy w Barcelonie „Siegfrieda", „Śpiewaków norymberskich" i „Lohengrina". To też jeden z głównych dzienników w Barcelonie *La Tribuna* poświęca mu pełen zachwytu artykuł, w którym głównie podnosi nadzwyczaj głębokie zrozumienie i odczucie dzieła, jakoteż bardzo staranne opracowanie najdrobniejszych szczegółów.

Również i niemieckie dzienniki podnoszą talent p. Ribery z okazyi koncertów, któremi dyrygował w Monachium i w Bayreucie. Oto co pisze *Bayreuther Tagblatt*: „P. Ribera dyrygując „Fausta uwerturę" Wagnera wykazał duży talent, energię, wielką znajomość orkiestry i dzieła. Każdy szczegół był sumiennie opracowany. Jest to jeden z najzdolniejszych między młodymi dyrygentami. Gdy się go widzi jak dyryguje, to się odrazu spostrzega, że jest on w swoim żywiole. Ten bowiem spokój i ta pewność, jaką on okazuje, mogą być tylko u człowieka, który panuje nad swoim zawodem. To też niezawodnie czeka go na tem polu wielka przyszłość. Rodzina Wagnera przysłuchiwała się z ogromną uwagą koncertowi". (Numer z 27 października 1899 r.)

Był on przez ostatnie cztery lata dyrektorem orkiestry w Wielkim Teatrze Lycealnym w Barcelonie. Przedtem zaś spędził trzy lata w Bayreuth, w Monachium i w Norymberdze, gdzie specyalnie studyował Wagnera i wogóle muzykę niemiecką. Uchodzi też za specyalistę w tej muzyce.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński dra Bolesława Riedmüllera, lekarza, z panną Heleną Konopczanką.

Z teatru. „Bagienko", oryginalna, odznaczająca się wielce humorystycznemi scenami trzyaktowa komedya utalentowanego literata warszawskiego Bolesława Gorczyńskiego, przedstawioną zostanie jutro w sobotę po raz pierwszy z udziałem pp. Czaplińskiej, Feldmana, Nowackiego, Hierowskiego, Fritschego, Węgrzyna i Klimontowicza w głównych rolach. Również scena krakowska zapowiada na jutro premierę „Bagienka", które już od dłuższego czasu grywa teatr warszawski z wielkiem powodzeniem.

W niedzielę popołudniu danym będzie „Kościuszko pod Racławicami" z p. Woleńskim w roli Kościuszki. Wieczorem po raz szósty opera „Chopin" z p. Drzewieckim i panną Collignon Szymańską (po raz pierwszy w partyi Flory).

Z budownictwa W sprawie wczorajszego artykułu naszego pt. „W dziedzinie budownictwa lwowskiego" musimy jeszcze uzupełnić, że autorem projektu pięknej fasady nowego domu przy ul. Akademickiej jest znany architekt tutejszy p. Tadeusz Obmiński.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminy miasta Zator na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 K. Podania do 10 listopada.— Gmina miasta Przemyśla na posadę koncypisty magistratu z roczną płacą 2.400 K. Podania do 31 października. — Zwierzchność gminna miasta Baska na posadę sekretarza i zarazem kasyera przy tamtejszej gminie. Początkowa płaca 1.000 K. Podania do 31 października. — Wydział powiatowy w Sanoku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Mrzygłodzie, z płacą roczną 1.200 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 700 K. Podania do 15 listopada. Namiestnictwo we Lwowie na posadę stałego sługi przy bibliotece szkoły politechnicznej we Lwowie. Płaca etatowa wraz z dodatkiem aktywalnym wynosi 1.040 K. rocznie. Podania do 15 listopada.

Z mętów życia. W sprawie gry hazardowej, o której pisaliśmy przed kilkunastu dniami, zasystowano śledztwo, ponieważ główny aranżer wyjechał niewiadomo dokąd, co do innych zaś nie ma — jak się okazało — istotnych danych do śledztwa.

Krok naprzód w naszem kupiectwie. Powstaje we Lwowie interes, który jest śmiałym krokiem naprzód w naszem kupiectwie, oto rzeczywisty import kawy i herbaty z miejsca produkcyi z pominięciem wiedeńskich grosistów. W naszem kupiectwie, wyłącznie od Wiednia zależnem, jest to objaw niezwykły. Nowe przedsiębiorstwo nosi firmę „Merkur" (ul. Kilińskiego), a właścicielem jego jest pan Karol Czudżak, znany we Lwowie młody przemysłowiec, który własną pracą zdołał sobie wyrobić finansową-pozycyę w naszem kupiectwie.

Mieszkańcy ul. Szeptyckich, placu Solarni i przyległych ulic udają się za naszem pośrednictwem z prośbą do magistratu, by cośkolwiek uczynił w celu usunięcia pińskich błot, które zalewają te niebrukowane ulice podczas obecnej dżdżystej pory jesiennej.

Niewłaściwy pomysł Magistratu. Faktem jest, że w wielu domach marnują wodę wodociągową. Pospólstwo nasze niema w ogóle zmysłu oszczędności, ani szacunku dla pracy ludzkiej, więc jeżeli mu się nadarzy sposobność niszczyć coś, to chętnie niszczy. Piszący to widział nieraz, zwłaszcza w rozmaitych zakładach przemysłowych i warsztatach, otwarty kurek wodociągu. A gdy zwracał uwagę, że to przecież nie godzi się tak marnować wody, to otrzymywał ironiczne uwagi, że woda ta nic a nic nie kosztuje, więc może sobie płynąć. To marnowanie wody doprowadziło do tego, że zaczyna się okazywać brak jej dla naszego miasta i potrzeba budowania nowego wodociągu. Otóż, aby odroczyć tę chwilę kiedy już koniecznie trzeba będzie nowy wodociąg budować, magistrat chce zmusić mieszkańców do oszczędzania wody przez założenie wodomierzów. Sposób, zdaniem naszem niewłaściwy, bo po pierwsze: instrumenta wodomiernicze będą ogromnie drogo kosztowały, w przybliżeniu po 100 K. od jednego kurka wodociągowego. Naturalnie tak znacznego wydatku nie będą chcieli gospodarze ponosić, lecz każą za nie zapłacić lokatorom. Ludzie zajmujący mieszkania większe, w których się znajduje dwa, trzy, lub jeszcze więcej kurków wodociągowych, narażeni będą ni stąd ni zowąd na utratę paruset koron. Jeżeli weźmiemy, że we Lwowie jest 50.000 partyj lokatorów, suma, wydana na wodomierze, szłaby w miliony, które naturalnie dostałyby się zagranicznym fabrykantom.

To pierwsze, co przemawia przeciw zaprowadzeniu wodomierzy. Drugi argument jest może jeszcze ważniejszy. Oto wodociągi zaprowadzone zostały ze względów hygienicznych: 1) aby ludzie mieli zdrową wodę do picia i 2) aby jej mieli taką obfitość, żeby się mogli lepiej myć i częściej kąpać. I istotnie od czasu zaprowadzenia wodociągów budowniczowie zaczęli stawiać kamienice, w których przy każdem mieszkaniu znajduje się już łazienka. Gdyby jednak wprowadzono teraz opłatę od ilości zużytej wody, to skutek byłby ten, że średnio zamożni ludzie wydawszy paręset koron na wodomierz, nie korzystaliby z wody w tej mierze, co teraz i przestaliby się często kąpać, ludzie zaś ubodzy przestaliby się nawet myć. Magistrat zaś miałby taki nadmiar wody, że nie chcąc, aby rury od niej pękały, musiałby ją wylewać do rynsztoków.

Sądzimy przeto, że uchwały tak niewłaściwej Magistratu, Rada miejska nie zatwierdzi. Natomiast nakaże magistratowi obmyśleć sposób skuteczniejszego karania wszystkich tych partyj, u których skonstatowane zostanie marnowanie wody.

Kościół św. Elżbiety. Poświęcenie kamienia węgielnego wspaniałej świątyni, wznoszonej w naszem mieście pod protektoratem Jego Ces. i Król. Wysokości Najd. Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, projektowane jest — jak już donosiliśmy — w najbliższą niedzielę, względnie dopiero w następną, 22 b. m. Niepewna atoli pogoda, która, jak dotąd, ustalić się nie myśli, nie pozwala komitetowi budowy zupełnie stanowczo oznaczyć daty uroczystości. Żeby tedy uniknąć nieporozumień i nie zmuszać uczestników uroczystej chwili do bezcelowej wędrówki na odległy od środka miasta plac Solarni, porozumiał się komitet budowy z Towarzystwem strzeleckiem, które zgodziło się najchętniej spełnić tutaj rolę herolda, wieszczącego mieszkańcom Lwowa pamiętną dla naszego grodu uroczystość.

Skoro w niedzielę o godzinie 8 rano zabrzmią ze Strzelnicy miejskiej trzy wystrzały moździerzowe — będzie to znakiem, że poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się w oznaczonym terminie. W razie przeciwnym — wszyscy wiedzieć będą, iż uroczystość, z powodu deszczu, odłożona została do niedzieli następnej 22 b. m.

Wystawa tkacka w Muzeum przemysłowem. Protektorat nad wystawą Towarzystwa tkaczy im. św. Sylwestra i krajowej szkoły tkackiej w Korczynie przyjęli: P. namiestnikowa Andrzejowa hr. Potocka i marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni. Otwarcie wystawy nastąpi nieodwołalnie we środę, dnia 18 go b. m. o godzinie 11-tej przed południem. Wystawa zapowiada się bardzo korzystnie. Ustawiono już krosna w dwóch salach, w trzeciej rozmieszczono wyroby. Rozpoczęto wysyłanie zaproszeń na uroczysty akt otwarcia. Aby ułatwić szerokim kołom poznanie wystawy, rozsyłać będzie w czasie jej trwania dyrekcya codziennie po kilkaset kart wolnego wstępu. Niemniej wolny wstęp mieć będą uczniowie i uczenice lwowskich szkół, przybywający zbiorowo pod przewodnictwem nauczycieli.

Smutny fakt Technik pochodzący z Rzeszowa Cz. Sędzimirz okradł dzisiaj kupca z Kamionki strumiłowej Fraenkla, z którym wspólnie zamieszkał w hotelu „pod czarnym orłem" przy ulicy św. Stanisława Kostki.

Nowy protest przeciw dziełu profesora Tretiaka o Słowackim. Jak wiadomo, dwutomowe dzieło profesora Tretiaka „Juliusz Słowacki", nagrodzone i wydane przez Akademię krakowską, niezmierną wywołało wrzawę w świecie literackim. Wystąpiły do ostrej walki dwa obozy: wyłącznych zwolenników Adama Mickiewicza, potępiających jego współzawodnika Juliusza — i wiernych uczniów Słowackiego, którego obrali sobie za przewodnika w literaturze i w życiu. Spór, który powinien pozostać czysto naukowym, przybrał jednak z czasem, głównie wskutek walki, jaka zawrzała w łonie „Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza", charakter bardzo ostry. Odbyło się na ten temat wiele odczytów, dyskusyj, polemik w prasie i t. p. Z bardzo ostrą krytyką dzieła Tretiaka wystąpił u nas znany literat prof. Pini i krytyk Wilhelm Feldmann, obecnie zaś pojawił się w Poznaniu nowy protest przeciw wspomnianemu dziełu, protest nieznanego autora, pisany wierszem, a zatytułowany „Psalm sromu (głos z za grobu)". Wzorowany on jest na utworze polemicznym Słowackiego „Do autora trzech psalmów", a nawet całe ustępy, zwroty i formy z niego są zaczerpięte. Tylko że broń, jaką nieznany autor walczy z prof. Tretiakiem, nie jest tak subtelna, jak broń, której używał Słowacki w walce z Krasińskim. Autor „Psalmu sromu" używa pocisków grubych i ciężkich, a przytem jest bałamutny i niejasny, tak, że myśli jego często nie można zrozumieć.

Oto ten „Słowacki z za grobu" usłyszał w mogile:

„Że ktoś w długim rozpraw ciągu
Jadem i potwarzą dysze"

i chociaż nie zna autora, postanowił odeprzeć zarzuty: egoizmu, fanaberyi i komedyanctwa, które być mają cechami jego istoty.

Omylił się potwarca, bo ducha Juliusza pojąć nie zdołał; nie „zaplątał nowej myśli w lud", ale „w serce ludu grotem godzi".

Drży na objawy nowego życia, sam kościotrup między głazami, przelękły na widok promienia w zapadłej chałupie, na widok nowych męczenników w Krożach i Wrześni.

A teraz program:

Nie robaku, nie to cud
Z szlachtą polską — polski lud,
Ale większym będzie cudem
Szlachta polska — z polskim ludem!

Współdziałania trzeba, swarcia i zebrania sił wszystkich, by jednym iść szlakiem, bo

„Polak, to najwyższe miano
A najmniejszy jest Polskiem".

A potem gorąca wiara w *przyszłość*, —

„Bo straszliwa ta zmora,
Która zowie się *wczora*" —

wiara w jutro, w czyn i siłę, której nie obali „trupa z duchem bój", lecz która wyjdzie zwycięska, jasna i czysta na nowe pole działania.

A w końcu modlitwa do Ducha:

Niechaj na wskroś porytej grzechami naszej glebie
Wyrasta owies wszędy;
Niechaj się na niej piętrzą zawody, bóle, straty,
Na krzyżu przybij ręce.
Tylko z nas nie bierz, Duchu, naszej śnieżnej szaty
Niepokalanej w męce!

Nie mamy wcale za złe nieznanemu wielbicielowi talentu Słowackiego, że wystąpił w jego obronie, bo każdy ma prawo walczyć o swoje ukochania; zaznaczyć jednak musimy, że obrona ta, choć szczera i ostra, wypadła na ogół nieudolnie.

Najlepsze mleczarnie w kraju. Staraniem komitetu ocen i wystaw masła, odbyła się w szkole mleczarskiej w Rzeszowie ocena masła z mleczarń naszego kraju. Próbki nadesłało 36 mleczarń, z czego uznano: za „wyborowe" 5 próbek, za „bardzo dobre" 10, za „dobre" 14, za „złe" 7 próbek. Stopień „wyborowy" otrzymały próbki, nadesłane przez mleczarnie: Bachórz (właśc. Zdz. Skrzyński — dworska), Kamień (właśc. Józef Kędzior — zbior. wł.), Hrabki-Brzozdowce (właśc. W. Korzenny — dworska), Oleszyce (właśc. Wł. ks. Sapieha — dworska), Perespa (właśc. W. Kraiński — dworska). Stopień „bardzo dobry" otrzymały mleczarnie: Chmielnik (Spółka włościańska), Jasionka-Rzeszów (St. Jędrzejowice — przem. miejska), Moderówka (Aug. Gorayski — dworska), Myszyn (B. Pawluk — zbior. wł.), Królówka (Spółka włościańska), Pełkinie (Wit. ks. Czartoryski — dworska). Spasów (A. Rasiborska — dworska), Tęgoborze (X. J. Figiel — zbior. wł.), Uwin (A. Wittin — dworska), Wołowe (Alfred Maly — dworska). Wobec tego, że mleczarnia dworska w Wołowem otrzymała na poprzedniej ocenie stopień „wyborowy", mleczarnia zaś dworska w Uwinie stopień „bardzo dobry" — przyznano obu tym mleczarniom listy pochwalne, a kierownikom mleczarń nagrody pieniężne po 10 K.

Projekt nowej linii kolejowej w Galicyi. Ludność powiatu bocheńskiego i limanowskiego postanowiła wnieść do władz autonomicznych petycyę, aby wyjednały u rządu budowę kolei z Tymbarku przez Dobrą do Bochni lub Klaja, z funduszu inwestycyjnego, lub z funduszu umyślnie na ten cel przez Radę państwa uchwalić się mającego. Ta nowa linia łączyłaby kolej transwersalną (przy której leży Tymbark i Dobra) z koleją zwaną dawniej koleją arcyks. Karola Ludwika (przy której leży Bochnia i Klaj), a zarówno pod względem technicznym jak i finansowym byłaby dość łatwą do wybudowania, szłaby bowiem wciąż dolinami, (a więc niepotrzebne byłyby większe przekopy i nasypy), a nadto wielka jest w miejscowościach tych obfitość materyału budowlanego, jak drzewa, szutru, kamieni itd. Przez wybudowanie tej kolei, która szłaby przez ludne wsie pomnożyłby się w całej okolicy handel, tudzież przemysł rękodzielniczy i fabryczny, a przez to dobrobyt miasteczek i wsi, położonych przy tej linii.

Wszelkie towary przewożone z kolei arc. Karola Ludwika na kolej transwersalną i odwrotnie, robią teraz po stokilkadziesiąt kilometrów drogi, podczas gdy nową linią robiłyby tylko po trzydzieści kilka kilometrów. Naturalnie, że to kołowanie tyczy się także ruchu osobowego i pocztowego. Linia ta ułatwiłaby zapewne sprowadzanie towaru, przez co zmniejszyłaby się drożyzna w tych miejscowościach, a co ważniejsza, ułatwiłaby rolnikom sprowadzanie sztucznych nawozów, jak: wapna, tomasyny, kości, kainitu, gipsu itd. Nadto ułatwiłby się zbyt płodów rolniczych, a także drzewa, kamieni, szutru i tym podobnych materyałów, których jest ogromnie dużo w wymienionej okolicy.

Zaręczyny. Księżniczka Zofia Karolina Oldenburska, która przed paru dniami zaręczyła się z księciem Eitlem Fritzem pruskim, jest prawie o 3 lata starsza od niego. Poznała go wtedy jeszcze, gdy on był w szkole kadetów, mieszkała ona bowiem w małem miasteczku Lensahn na granicy księstwa Oldenburskiego, a książę Eitel znajdował się w szkole kadeckiej w Plönie, tuż przy tej granicy, ale już na terytoryum pruskiem. Młody książę bywał gościem u jej rodziców, a młodzi ludzie poczęli się w sobie kochać. Księżniczka ma być bardzo przystojną, a nadto nadzwyczaj dobrą, uprzejmą i serdeczną. Przymioty te fizyczne i duchowe odziedziczyła po matce, która już przed 10 laty zmarła. Książę Oldenburski po zgonie żony, która mu zostawiła tylko córkę, ożenił się niebawem z księżniczką Elżbietą Meklenburg-Schwerin i z tego drugiego małżeństwa ma już dwie córki i syna. Małżeństwo księżniczki Zofii Karoliny z księciem Eitlem pruskim jest w całem tego słowa znaczeniu *un mariage d'amour*, albowiem księżniczka Zofia ma bardzo [illegible]

Nieprawdziwa wiadomość. Niektóre dzienniki wiedeńskie donosiły, że na austryackim wojennym statku „Pantera" wybuchł rokosz załogi, że pomordowano oficerów etc. Otóż donoszą nam ze źródeł kompetentnych, że wiadomość ta jest zupełnie z palca wyssana i że absolutnie nie było żadnego rokoszu na „Panterze". Ostatni telegraficzny raport, jaki ministeryum otrzymało z Auklandu w Australii, nie donosi o najmniejszem niepomyślnem zdarzeniu na statku. Od czasu zaś wyjazdu z Auklandu statek ten nie zatrzymywał się jeszcze w żadnym porcie, więc nikt nie mógł odebrać depeszy z jego pokładu.

Oliomyelitis. Z Chrystyanii donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego zawiadomił dr. Gayersvold, że udało mu się odkryć bakcyla choroby Oliomyelitis. Choroba ta zjawia się najczęściej u dzieci i powoduje porażenie. Oliomyelitis jest to ostre zapalenie substancyi rdzenia pacierzowego. Oddawna już przypuszczano, że jest to choroba zakaźna.

Karty republikańskie. Republika francuska gotuje się do nowej reformy. Tem dziełem wiekopomnem ma być przeróbka i przemianowanie... kart do gry. Czterej królowie w koronach, z berłami w ręku, królowe w purpurze i gronostajach, giermkowie przy halabardach, pikach i szpadach — to wszystko drażni oko prawdziwego republikanina. Zasypują się zagrodami, których powszechnie petycye do parlamentu, aby wprowadzić karty „demokratyczne". Króla ma zastąpić prezydent, jako oficyalny szef konstytucyi, miejsce królowej ma zająć pani prezydentowa, a waleta — towarzysz-robotnik.

Temperatura dnia 11 października o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +8, w Tarnopolu +9, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +6, w Salcburgu +1, w Gracu +7, w Pradze +5, w Tryeście +8, w Abbazyi +10, w Raguzie +12, w Budapeszcie +8, w Berlinie +4, w Hamburgu +4, w Monachium +2, w Zurychu +4, w Genewie +6, w Lugano +12, w Anglii +11, w Paryżu +9, w Biarritz +10, w Nizzy +11, w północnych Włoszech +5, we Florencyi +6, w Rzymie +7, w Neapolu +10, w Palermo +14, w Madrycie +6, w Sztokholmie +5, w Petersburgu +5, w Wilnie —1, w Warszawie +5, w Moskwie +1, w Kijowie +8, w Odessie +17, w Serajewie —1, w Belgradzie +4, w Bukareszcie +10, w Sofii +7, w Konstantynopolu +19, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie trwa dalej. W górach wszędzie pospadały śniegi.

Zmarli. W Wiedniu Józef Lewicki, radzca dworu przy najwyższym trybunale sprawiedliwości, w 66 r. życia. — W Siweryczu, w Dalmacyi, Antoni Nałęcz Grochowalski, b. właściciel dóbr Tuczne, przeżywszy lat 79.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7 R. w poł. + 9 R. Bar. 760. Spada. Słota.

W więzieniu.

Dozorca (do świeżo uwięzionego): Okno trzeba zamykać, jak się drzwi otwiera, bo szyby wylecą. Rozumiesz?

Więzień. No, no, panie dozorco, niech się pan tak nie stawia. Pan może za godzinę być uwolniony, a ja dopiero za 5 lat.

Z polityki.

— Zdaje się, że Niemcy, po długich walkach, doczekają się w Afryce pokoju?

— Tak, ale z obiciem w stylu murzyńskim.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Faust", opera w 5 aktach Gounoda. Występ Zoe Nesledi Mingardi, Henryka Drzewieckiego, Wiktora Grąbczewskiego i Juliana Jeromina. — W sobotę po raz 1-szy „Bagienko", komedya w 3 aktach Bolesława Gorczyńskiego. — W niedzielę o godzinie $3^1/_2$ popoł. „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach (7 odsłonach) napisał W. A. Lasota. W niedzielę o godz. $7^1/_2$ „Chopin," opera Orefice'go.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Gemma Bellincioni śpiewać będzie po raz drugi jutro w sobotę, z towarzyszeniem orkiestry wojskowej pod kierownictwem p. Konopaska. Akompaniament objął prof. Neuhauser. Program tego koncertu jest następujący: 1. R. Wagner Charfreitagszauber z Parsifala (orkiestra; 2. a) Catalani. Arya z opery Vally, b) Puccini. Arya z opery Tosca; 3. Massenet Arya z opery Thais; 4. Bizet. Adagio ze suity l'Arlesienne; Tschajkowsky. Pieśń bez słów, Kwartet smyczkowy; 5. Chaminade. L'allée d'Emeraude, André Fijan. Chanson frêles, Massenet. Serenade di Zanetto. Bogaty ten program przyciągnie zapewne wszystkich wielbicieli tej słynnej artystki. A ma ich tak wiele, że sala Filharmonii okaże się chyba za małą. Wszyscy, którzy mieli sposobność słyszenia Bellincioni na pierwszym koncercie, byli zachwyceni świeżością głosu wielkiej tej śpiewaczki.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15-go października. Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych. 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** Wczorajszy koncert p. Gemmy Bellincioni będzie z pewnością liczył się do najpiękniejszych tego sezonu, szkoda tylko, że publiczność nielicznie się zebrała. Wielka artystka, zmuszona oklaskami zachwyconej jej śpiewem publiczności, wykonała ponad program kilkanaście utworów. Z pomiędzy nich najpiękniej może wypadła: arya z „Mefistofelesa" Boity i Habanera z Carmeny, a także bardzo podobały się dwie pieśni Cuvillier'a „Chanson de Fortunio" i „Colloque sentimental" Wszystkie te utwory odśpiewała p. Bellincioni z tym niezrównanym artyzmem i subtelnością w deklamacyi, które czynią z niej jedną z najpierwszych śpiewaczek świata.

Orkiestra 15 pp. odegrała na początku koncertu pod dyrekcyą p. Konopaska prelud do Tristana i Isoldy Wagnera. Wypadł on trochę blado, było za mało siły i rozmaitości w tempach. O wiele lepiej wypadła Svendsena „Norweska rapsodya." Publiczność wysłuchała jej z wielką przyjemnością.

* **Pan Tadeusz**, opera w 4 aktach Tomasza Wydżgi, przy współudziale Jana Galla w harmonizacyi, a Maryi Wydżdżanki w układzie libretta.

Bardzo trudnego zadania podjął się p. Wydżga i jako librecista i jako kompozytor. Oceni to ten dopiero, kto uprzytomni sobie cały ten szereg scen i epizodów nieśmiertelnego poematu, wprost niepodobnych do ujęcia w ramy sceniczne, a tembardziej w ramy muzyczne. Tymczasem szanowny autor przy pomocy p. Wydżdżanki, która ułożyła libretto, i p. Jana Galla, który się podjął harmonizacyi, pokonał z wielkim talentem te trudności i dał nam utwór, który — o ile sądzić można z wyciągu fortepianowego — wzbogacił prawdziwie naszą literaturę muzyczną.

Sceny i obrazy podzielił autor bardzo zręcznie. Pierwszy obraz stanowi ekspozycyę dramatu, a punktem jego kulminacyjnym jest opowieść Gerwazego, ujęta w rytm pięknego i melodyjnego polonezu.

Dalej idzie scena grzybobrania i polowanie, dyalog hrabiego z Tadeuszem, opiewający z zapałem cuda naszej ojczystej ziemi w przeciwstawieniu do ziemi włoskiej, apoteozowanej przez hrabiego i wreszcie po scenie polowania, rzeczywiście śliczny hejnał Wojskiego, powtarzany kilkakrotnie przez echo. W obrazie trzecim przedstawia nam autor pokój Zosi, Telimenę przed lustrem, lekcyę tańców i chór dziewcząt. W części muzycznej tego obrazu snuje się misternie wdzięczny gawot, prawdziwy klejnocik formy i poezyi, następnie: mazurek Zosi, pełen prostoty, i taneczna całość kończy się znowu graniem rogów myśliwskich, zapowiadających powrót Tadeusza, hrabiego i dworzan.

Czwarta odsłona daje bezpośrednio burzliwy obraz uczty i kłótni w zamku Horeszków. Ma ustępy bardzo silne i pełne wyrazu.

Akt drugi rozpoczyna się na tle wschodzącego słońca, wśród grania hejnałów i przeciągłej pieśni Macieja Rózeczki na znaną nutę: „Kiedy ranne wstają zorze..." W dalszym ciągu przychodzą sąsiedzi zaścianku Dobrzyńskiego, prawią z zapałem o Napoleonie i ojczyźnie, a kończą ogólnym okrzykiem nienawiści dla domu i rodu Sopliców.

Obraz następujący daje nam znowu sceny burzliwe i dramatyczne, doskonale muzycznie pojęte — kiedy szlachta dobrzyńska hula na dziedzińcu soplicowskim.

Najgłówniejszym momentem aktu trzeciego jest śmierć Robaka, ujęta w pieśń bardzo ładną, dyskretnie podkreślającą słowa umierającego i stan jego duszy.

Akt czwarty składa się z jednego obrazu. W nim uczta zaręczynowa, koncert Jankla i wreszcie finał osnuty na tle pełnego ognia i werwy poloneza.

Pan Wydżga okazał się nam w powyższej kompozycyi jako dusza prawdziwie artystyczna, bo tak w uszykowaniu obrazów, jak i w układzie muzycznym, umiał zachować miarę i formę estetyczną, oraz głęboki pietyzm dla nieśmiertelnego dzieła.

A że przytem dał rzecz barwną, zręczną, bardzo piękną i rzetelnie opracowaną — należy mu się przeto wdzięczność i uznanie, które zapewne znajdą wtedy swój wyraz, kiedy utwór, leżący obecnie przed nami jako tylko wyciąg fortepianowy — ukaże się na scenie.

Oby jak najprędzej! *M. C. W.*

* **Nina Niovila-Petrykiewicz.** *O świcie.* Sztuka w trzech aktach i dwóch odsłonach. Lwów. Nakład autorki. 1906.

Mamy przed sobą tragedyę napisaną wierszem, zbudowaną bardzo scenicznie i pełną nerwu dramatycznego. Osnuła ją autorka na tle podań o okrucieństwach Popiela, kniazia na Kruszwicy, i jego drugiej żony Brunhildy, Niemki, córki grafa Klodwiga, zwanej pospolicie „Bladą". Okrucieństwa te doprowadzają kmieciów, czyli ówczesną szlachtę, do powstania przeciwko Popielowi, a kiedy Brunhilda truje stryjów Popiela przez zemstę, że nie chcą udzielić im pomocy przeciw kmieciom, rokosz przybiera takie rozmiary, że w końcu ginie Popiel, a Brunhilda wzięta do niewoli, popełnia samobójstwo. Kmiecie zaś wybierają swym królem Piasta.

Sztuka ma pewne wady. Przedewszystkiem fabuła jest obrobiona zanadto treściwie, zanadto zwięźle, wskutek czego utwór choć trzyaktowy, nie mógłby wypełnić wieczoru. Romans wprowadzony do dramatu nie wiąże się z jego treścią organicznie, lecz jest przyszyty do niego białemi nićmi, gorzej niż przyszyty, bo przyfastrygowany. Postacie męskie nie są dość pogłębione psychologicznie, mimo to wszystko sztuka jest napisana z takim talentem, że nie wahamy się zachęcać jej autorki do poświęcenia teatrowi swojego pióra. Jeżeli bowiem jestto jej debiut, to równie szczęśliwego na polu dramatycznem dawnośmy już nie spotkali.

Sama postać Brunhildy świadczy jak najlepiej o pisarskich zdolnościach autorki, a cóż dopiero jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wszystkie osoby dramatu żyją i poruszają się wedle własnych pobudek, a nie z rozkazu autora, kierującego nimi z zakulis teatru. Wiersz autorki jest bardzo dobry i płynny; w całym zaś dramacie dostrzegliśmy zaledwie w dwóch miejscach językowe błędy, a wytknąć je uważamy za nasz obowiązek dlatego, żeby autorka wystrzegała się ich na przyszłość. A więc na str. 92 czytamy takie zdanie:

Dostojna pani: w naszej będąc mocy,
Mógłbym cię skazać.

W drugiem zaś miejscu, chcąc utrzymać rym i rytm, dała autorka przy przeczeniu czwarty przypadek zamiast drugiego. Rym uratowała, ale za to ucho rozdarła.

Są to jednak drobiazgi, które wobec olbrzymiego talentu autorki nie mają zgoła żadnego znaczenia. Jeżeli z nich robimy kamienie i rzucamy je do ogrodu autorki, to czynimy to raczej dlatego, żeby ją przekonać, żeśmy sumiennie jej pracę przeczytali i pomimo krytycznego usposobienia, jakiem zawsze przepełniona jest dusza recenzenta, nie mogliśmy większych usterek dopatrzeć się w jej sztuce.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 października.

(Z) W międzynarodowych stosunkach procentowych nastała ulga, która chwilowo usuwa obawy dalszego podwyższenia stopy procentowej. Z Londynu donoszą, że odpływ złota z banku angielskiego na razie ustał, zaś eskont prywatny obniżył się tam na $3^7/_8\%$; także niemiecki bank państwowy zasilony został ostatnimi dniami kolosalnym napływem gotówki za weksle zapadłe. Mimo to zarząd tego banku nie chce dopuścić do zbytniego obniżenia się eskontu prywatnego i dlatego także dzisiaj sprzedał państwowych asygnat kasowych za 15 milionów marek, przez co wywołał podniesienie się eskontu prywatnego o $^1/_4\%$. — Ta ostrożność zarządu niemieckiego banku państwowego ma swe źródło głównie w tem, iż skutkiem trwającej już od pół roku na giełdzie berlińskiej spekulacyi zwyżkowej znaczna część papierów przeszła w tak zwane słabe ręce i byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną przez ułatwianie kredytu popierać dalej tę niezdrową spekulacyę. Zresztą liczą się także mężowie, kierujący polityką finansową Niemiec, z tem, że ich honor państwowy wymaga, aby kapitał niemiecki wziął udział w sfinansowaniu nie tylko rosyjskiej, ale także japońskiej pożyczki.

Przybyli tu czterej delegaci wyznaczeni przez rząd Szwajcaryi do przeprowadzenia rokowań o traktat handlowy z Austryą i dziś przedstawieni zostali hr. Gołuchowskiemu.

Z Bukaresztu donoszą, że spodziewać się należy rychłego zniesienia zakazu wywozu kukurudzy z Rumunii, obowiązującego od jesieni roku ubiegłego. Tegoroczny bowiem sprzęt kukurudzy wynosi przeszło 23 milionów hektolitrów, przewyższa zatem o 10 milionów hektolitrów konsumcyę wewnętrzną. Gdy nadto i pszenica zarodziła w tym roku w Rumunii bardzo dobrze, przeto można znieść ów zakaz.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Pod przewodnictwem kierownika ministerstwa skarbu, a w obecności kierownika ministerstwa handlu rozpoczęła się wczoraj w ministerstwie skarbu zwołana z inicyatywy prezesa gabinetu konferencya w sprawie finansowego obciążenia Towarzystw akcyjnych. W konferencyi wzięli udział prócz zastępców wiedeńskich banków, p. Bolesław Bielański, dyr. gal. Banku hipotecznego, i poseł dr. Henryk Kolischer. Mówcy, którzy przyszli na wczorajszem posiedzeniu do głosu, oświadczyli się wszyscy przeciw wysokości dzisiejszego podatku i za zreformowaniem postępowania władz skarbowych. Poseł Kolischer wyłuszczał szczegółowo znaczenie Towarzystw akcyjnych dla rozwoju przemysłu, zaznaczył zarazem, że dotychczasowe postępowanie władz skarbowych jest najsilniejszą przeszkodą w rozwoju przemysłu, należałoby zatem przystąpić natychmiast do reformy. Dalej omawiał mówca zwłokę w załatwianiu rekursów i wystąpił przeciw odkładaniu reformy opodatkowania Towarzystw akcyjnych aż do r. 1909. Rozmaite szczegółowe kwestye mogłyby być uregulowane za pomocą noweli do istniejącej ustawy.

Wiedeń. Delegaci szwajcarscy i austryaccy zebrali się wczoraj na pierwszą konferencyę w sprawie traktatu handlowego.

Chrystyania. Otwierając sesyę storthingu, odczytał minister Michelsen, w imieniu norweskiego gabinetu programową mowę; jako główne zadanie storthingu w obecnej sesyi, określił minister utworzenie i skonsolidowanie nowej Norwegii, która odtąd należeć będzie oficyalnie do rzędu zupełnie niezawisłych państw, musi przeto także uporządkować sprawę dyplomatycznego i konsularnego zastępstwa swego za granicą. Odpowiednie projekty ustaw będą izbie przedłożone, między innymi ustawa podatkowa, handlowa, ustawa o nowej organizacyi wojska i inne.

Berlin. Wczoraj odbył się uzupełniający wybór posła do parlamentu niemieckiego w okręgu górnoszląskim Zabrze-Katowice. Poseł Korfanty otrzymał 23.202 głosów, został zatem wybrany. Kandydat centrowy ks. Kapica otrzymał 7947 głosów. Niemiec liberalny Volz 7682, kandydat socyalno-demokratyczny Morawski 4870.

Tokio. Przybyła tu wczoraj angielska eskadra, z załogą liczącą 1000 ludzi, pod dowództwem wiceadmirała sir Gerarda Noela. Ludność witała gości z zapałem.

Kraków. X. arcybiskup Simon przybywa jutro i zamieszka w pałacu biskupim u X. kardynała Puzyny.

Wiedeń. Na petycyę państwowego Związku wiejskich urzędników pocztowych, popartą przez ministerstwo handlu, ministerstwo kolei przyznało im ułatwienie w sprawie zniżek kolejowych.

Warszawa. W cukrowniach w Królestwie rozpoczyna się powszechny strejk. W sześciu cukrowniach już zaprzestano pracy.

(Depesze popołudniowe).

Moskwa. Uniwersytet wczoraj napowrót otwarto. Na dziś zwołane jest zebranie studentów. Policya i kozacy ciągle jeszcze występują przeciw strejkującym robotnikom fabrycznym; w kilku miejscach przyszło do starć. Dwie sotnie kozaków przybyły celem wzmocnienia załogi; oczekiwane jest przybycie innych jeszcze wojsk. Zarząd miejski wzbrania się pomieścić te nowo przybyłe oddziały wojsk.

Rzeżyca (gub. witebska). W walizce pewnej kobiety, która przyjechała z Wilna, a którą aresztowano pod zarzutem kradzieży, znaleziono 48 bomb. Celem jej podróży był Dynaburg.

Saratow. Tutejsi zecerzy zastrejkowali.

Tyflis. Jenerał gubernator wydał rozporządzenie, wzywające wojsko, ażeby rozpędzało wszelkie gromadzenia się tłumu, a gdyby stawiano opór, żeby użyto broni. Jeżdżenie na rowerach po zachodzie słońca jest zabronione.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju: Kupcy i towarzystwa asekuracyjne są zaniepokojeni z powodu zwłoki w ratyfikacyi traktatu pokojowego. Wiele okrętów, które mają odpłynąć do Władywostoku, musi tutaj pozostać, co pociąga za sobą znaczne straty.

Homel. W nocy z d. 11 na 12 bm. zraniono niebezpiecznie wystrzałem z rewolweru sprawnika Jeleńskiego.

Poznań. Bank ziemski nabył od pani ordynatowej Taczanowskiej majętność Lubczynę z folwarkami Jutrkowem, Jastrzębiem i Stanisławkami w obszarze 3700 morgów w pow. kempińskim, dawniejszą własność śp. Karśnickiego.

Petersburg. Ks. Trubeckoj, rektor uniwersytetu moskiewskiego, który tu przybył wczoraj, zachorował nagle wieczorem w czasie konferencyi w ministeryum oświaty i zmarł o północy.

Moskwa. Ks. Fryderyk Leopold pruski przybył tu wczoraj popołudniu.

Petersburg. *Now. Wrem.* donosi, że w Moskwie ogłoszony będzie stan wojenny.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 października. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. K. Romański z Hrusiatycz. A. Misiągiewicz z Czyżowic. M. Zychoń z Bojaniec. R. Jarosz z Drohobycza. J. Gunst z Budapesztu. M. Kodrębski ze Sobodnicy. M. Krzysztofowicz z Załucza. L. Modzelewski z Rosyi. S. Prokopska z Sopochowa. W. Biesiadecki z Żółkwi. Ks. H. Lichtenstein z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 października. M. hr. Borkowska z Mielnicy. A. hr. Miączyńscy z Satyowa. K. Kostheim z Zarzecza. M. Komarnicki z Jarosławia. Dr. H. Hahn z Wygody. T. Pędracki z Turki. P. Łępicki z Przemyśla. R. Breitenwald z Nowego Zagórza. M. Wysocki z Krakowa. K. Morawska z Buska.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pełnońska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 października. M. hr. Czosnowscy, J. Nagrodzki i M. Jankowski z Wołynia. F. Kraftner z Gracu. L. Neumann z Jagielnicy. G. Heisse, F. Sessler, M. Schwarz, A. Schramek, F. Mollitz, K. Skazel i K. Samson z Wiednia. E. Obniski z Rosyi. S. Wachtl z Białej. N. Hirschhornowa i A. Ostermann ze Stanisławowa. F. Bobowski z Gródka. A. Bogdański ze Złoczowa. S. Zakrzewski z Krakowa. J. Mudes z Kołomyi. K. Wolski z Siennowa. J. Postępscy z Żółkwi. S. Droba i W. Bazanowski z Krakowa. M. Reszycki z Warszawy. M. Romanowski z Krościenka. M. Skrzywan i T. Berezowska z Odessy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 października. (Giełda towarowa). Cukier 20·00—20·10, na październik i grudzień 20·05—20·15. — Spirytus 36·80—37·20 (płacono 37·00). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 12 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 12 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·65 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 13 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·40. — Laura 000·00.

Budapeszt 13 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·36—16·38, na kwiecień 1906 r. 16·82—16·84; żyto na październik 13·16—13·18, na kwiecień 1906 r., 13·94—13·96; owies na październik 13·82—13·84, na kwiecień 1906 r. 13·46—13·48; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·38—13·40. — Rzepak na sierpień 24·50—24·70. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 13 października.

Marki 117·57, renta majowa 100·40, węgierska renta koronowa 96·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.50, węg. zakł. kred. 783·00, anglobanku 315·00, unionbanku 569·50, bankvereinu 567.50, länderbanku 447·00, kolei państw. 678·50, lombardy 112·00, akcye kolei Elbethal 457.00, fabryki broni 578·00, tytoniowe 000·00, alpiny 536·50, Rima Muranyi 545·00, prag. Tow. żel. 2740.00, losy tureckie 146·00, ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 13 października. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k/ do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20, Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98·60 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 $^1/_2\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.30, 11.55, 5.30, 10.30*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·28, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)
Smutne następstwa.
(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Przyciągnął ją do siebie i raz jeszcze powtórzył:

— Zostań ze mną, zostań!

Córka nadstawiła mu usta do pocałunku. W oczach p. Muret błyszczały łzy.

— Mama jest chora, musi być bardzo chora, jeśli ty płaczesz, ojczulku — rzekła z zaniepokojeniem Eleonora.

Zaprzeczył poruszeniem głowy, bo słów nie mógł dobyć i przycisnął córkę do piersi; nagle wypuścił ją z objęć i znowu zaczął chodzić po pokoju.

— Ojcze, ojczulku! co ci jest? — dopytywała się czule Eleonora. — Masz widocznie zmartwienie?

Odchrząknął parę razy, aby głos oczyścić, i nie patrząc na nią, odparł:

— Tak... mam zmartwienie... mam... Nie pytaj mnie o nic... dowiesz się potem... zawsze aż nadto wcześnie... Teraz trzeba pomyśleć o należytem przyjęciu gości... skoro nie możemy nigdy być sami... Trzeba wytłómaczyć twoją matkę...

— Może się zaziębiła? Czy doprawdy jesteś o nią spokojny?

Wzruszył ramionami niecierpliwie.

— Najzupełniej — odparł. — Nic jej nie jest, nic zgoła... chwilowa niedyspozycya.

Wejście Stefana de Foray przerwało dalszą rozmowę. Wkrótce potem przybył p. Lebouthillier, były prezes sądu w Aix, ojciec pani Muret.

Eleonora podbiegła na jego spotkanie.

— Mama jest niezdrowa — oznajmiła, całując go.

— Niezdrowa?... Co jej jest?

Zwrócił się do zięcia, podając mu rękę, którą tenże dotknął zaledwie.

— Ma poprostu migrenę. Będziesz pan mógł z nią się widzieć. Zdaje mi się nawet, że życzyła sobie tego.

P. Lebouthillier spojrzał na swego zięcia, ten głowę odwrócił. Ostre brzmienie głosu, lodowaty, posępny wyraz twarzy, nie licujący ze zwykłą trochę trywialną serdecznością p. Muret, były zapowiedzią jakichś ważnych wypadków.

Nic nie mówiąc, p. Lebouthillier udał się do apartamentów swojej córki.

Powoli schodziła się reszta zaproszonych osób: dwie damy, przyjaciółki pani Muret, mężowie ich i córka jednej z nich, rówieśniczka Eleonory; potem stary jakiś jenerał, młody audytor w Radzie Stanu, student szkoły politechnicznej, kolega Pawła.

Dwaj ostatni bardzo nadskakiwali Eleonorze i przy niej zajęli miejsce u stołu, ku wielkiemu niezadowoleniu Stefana, którego posadzono na drugim końcu.

Miejsce pani Muret pozostało niezajętem.

Przez cały obiad nastrój był lodowaty. Goście czuli się dziwnie skrępowani nietylko nieobecnością gospodyni domu, ale widocznem zakłopotaniem i przygnębieniem pana Muret i p. Lebouthillier, który powrócił od córki bardzo blady, nic przy stole nie jadł i nie odzywał się wcale.

Po obiedzie każdy wymykał się jak najprędzej pod zmyślonymi pozorami, których p. Muret wcale nie zbijał, rad widocznie, iż się gości pozbywa.

W ogóle agent giełdowy nie odznaczał się obejściem wytwornem. Był on synem prostego rzemieślnika; dzięki wrodzonemu sprytowi do interesów, szybko doszedł do stanowiska w świecie i do znacznego majątku, lecz braku pierwotnego wychowania nie zdołał pokryć zupełnie i natura prostacka ujawniała się w chwilach krytycznych.

— Cóż to się stało u Muret'ów? — zapytywali się szeptem przyjaciele, nakładając płaszcz w przedpokoju.

— Może się poślizgnął na giełdzie?

— Przychodziło mi to na myśl... i zręcznie go wybadywałem; lecz wszystkie jego walory są na *haussie*.

— Jest w tem coś jednak...

— Pani Muret zapadła może nagle na jaką chorobę niebezpieczną, zaraźliwą, którą ukrywają, aby nas nie przerażać?

— Lub może jest to poprostu nieporozumienie małżeńskie.

— Och! on ubóstwia żonę... ona z nim robi, co jej się tylko podoba. Muret taki z niej dumny!

— Tak, lecz ona jest kokietą.

— Nie nadto, jest raczej rozrzutną...

Powozy wjeżdżały i wyjeżdżały jedne po drugich i zaproszeni goście, którzy w gruncie nie byli jednak złymi ludźmi, oddalali się pod miłem wrażeniem jakiegoś tajemniczego dramatu, jakiejś katastrofy, wiszącej nad głową ich serdecznych przyjaciół, Muret'ów.

W salonie pozostały tylko cztery osoby: p. Muret, córka jego, p. Lebouthillier i Stefan de Foray, który nie mógł się zdecydować odejść bez zamienienia choć kilku słów z Eleonorą.

P. Lebouthillier podszedł do zięcia.

— Chciałbym z tobą pomówić, Ferdynandzie — rzekł.

P. Muret wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć: „Po co? To sytuacyi nie zmieni". Wyszedł jednak z teściem, prowadząc go do swego gabinetu.

Stefan i Eleonora pozostali sami: ona była zaniepokojona instynktownie wiszącą nad głową jej tajemnicą; on czuł się uszczęśliwiony z tego niespodziewanego sam na sam, które było niejako odszkodowaniem za niepowodzenia tego wieczoru, o którym przez dzień cały marzył. Przybrał jednak wyraz nieukontentowania i smutku.

— Jeżeli pan będziesz taki nadąsany, to zaraz ucieknę — rzekła figlarnie Eleonora. Boję się doprawdy.

— Którego z nich dwóch? Chudego czy tłustego, Eleonoro? Długiego, brodatego, czy też małego wygolonego? Któremu z nich oddasz twoje serce?

— O kim mówisz?... Czy o moich sąsiadach przy stole?... Bardzo są mili...

— Nie bez powodu posadzono cię pomiędzy tymi miłymi jegomościami.

— Spisek jest oczywisty — przytwierdziła Eleonora, ubawiona jego gniewem.

— Jakże mogę nawet o tem wątpić?... Ojciec twój nie znajduje mnie zapewne odpowiednią partyą dla córki... Ma słuszność... Jestem pod każdym względem miernotą i marnością. Wiem o tem i czuję się upokorzony, zrozpaczony. Zapewne wydadzą cię za jakiego tęgiego chłopaka dobrze zaopatrzonego w gotówkę...

— Ale czy ja się dam wydać Stefanie? Wszak tego nie myślisz na seryo?

— Kto wie.

— Istotnie, kto może przyszłość przewidzieć?... A koniec końców, przyjrzawszy się dobrze temu młodemu Raynouart'owi, jest on bardzo przyzwoitym i miłym chłopcem!... Łagodny, spokojny, trochę może uroczysty... lecz nie zanadto, tyle właśnie, ile potrzeba do zupełnej respectability... Byłby mężem wyśmienitym.

— Dlaczego mnie dręczysz? Nie sądź jednak, abym to brał za żarty? Znam ciebie, Eleonoro, wiem dobrze...

— Co znaczy przedewszystkiem owe poufałe: ty?

— Oh! przepraszam... zapomniałem się... Wraca mi stare przyzwyczajenie z lat dziecinnych... Jakże nudną rzeczą są konwenanse!... Tak miło było mówić do siebie po imieniu, a teraz... już nie wypada...

— Trzeba się koniecznie pozbyć dawnych nawyknień... Jak wyjdę zamąż, p. de Raynouart mógłby znajdować taką poufałość wysoce niewłaściwą...

— Ha! zobaczy on jeszcze wiele innych niewłaściwości, jeśli się tylko poważy konkurować o moją Lenorę...

— Więc dbasz pan o tę Lenorę?

— Niedobra!

Żartowali ze sobą dalej, śmiejąc się, przekomarzając, uszczęśliwieni, że są razem, zapomnieli zupełnie o czasie. Eleonora drgnęła, usłyszawszy, iż zegar wybija dwunastą.

— Konferencya jeszcze nie skończona — rzekła, wskazując oczyma gabinet p. Muret, skąd dochodziły chwilami głosy podrażnione... — Zapewne ojciec sądzi, iż pan oddawna już odszedłeś... Gdyby cię tu zastał ze mną, byłby może niezadowolony...

— Odprawiasz mnie?

— Nie mogę uczynić inaczej. Nie chciałabym narazić się na niezadowolenie papy; miał dziś jakąś przykrość. Czyś pan to spostrzegł?

— Tak, lecz mam nadzieję, że to nic ważnego. Zapewne niedyspozycya matki pani...

— Być może; przyzwyczailiśmy się widzieć ją zawsze zdrową; papa musi się o nią niepokoić, choć temu zaprzecza...

— Łatwo się niepokoimy o osoby ukochane...

— Istotnie.

Westchnęła zlekka i powstała, aby odprowadzić młodzieńca aż do drzwi przedpokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.